



Spokojnych Świąt

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 4(260) Żelów, kwiecień 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Sylwii Biernackiej, Róży Czerwińskiej, Renaty Grześkowiak, Anny Jakubiec, Teresy Januchty, Janusza Koniusza, Justyny Koronkiewicz, Weroniki Kosmatej, Nikoli Markiewicz, Grażyny Pacholek, Beaty Paprockiej, Gitty Rutledge, Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej, Dagmary Sołtys, Beaty Wyczalek

Andrzej Dębowski – *Z dystansem do wszystkiego – szczególnie teraz*

Leszek Żuliński – *Wiersze już ostatnie*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poeta na scenie istnienia*

Stefan Jurkowski – *Głos z zaświatów*

Andrzej Bartyński – *Niech się czytelnicy o prawdzie dowiedzą*

Kazimierz Ivosse – *Matka*

Joanna Friedrich – *Goła pleć i szklane sufit w szklanych domach*

Anna Dominiak – *Nic nie wie, nic nie chce*

Jerzy Lengauer – *Gdzie ja do nieba teraz pójdę*

Dariusz Pawlicki – *Pochwała eseju*

Adriana Jarosz – *Multiplikacja spostrzeżeń w utworach Marii Wosik*

Jan Zdzisław Brudnicki – *Przeptywający świat słowa*

Krystyna Cel – *Wspomnieniem przywołani*

Andrzej Gnarowski – *O kamieniu filozoficznym, wielkim poruszeniu serca, żeglarskie i poezji*

Paweł Kuszczynski – *Oswajanie trudnego czasu*

Rafał Orlewski – *Muzy, miłość i poezja*

Jan Stępień – *Każdy z nas jest dzidziusiem*

Informacje, Kronika, Wydarzenia

Nic nie wie, nic nie chce



Anna Dominiak

„Dobra książka może polegać na tym, że nie wiadomo, o co w niej chodzi” – ten fragment wiersza Marcina Sendeckiego z tomu „W” przypomina mi się, gdy czytam najnowszy zbiór tekstów Karola Maliszewskiego [małe zawsze] wydany przez Dom Literatury w Łodzi w serii „Białe kruki, czarne owce”. Ta książka to 64 mikroobserwacje, oparte na eliptycznym skrócie miniatury (najdłuższa liczy 8 wersów), nierzadko pozostawiające odbiorcę w mało komfortowym stanie bezradności. Bo jak czytać te migawki, hasła, mikroanedoty czy aforyzmy? (...) Maliszewski sięga tym razem po formę lapidarną, ułamkową, jakby w migawkowej komunikacji upatrywał najsukuteczniejszego sposobu dotarcia do znużonego zalewem treści odbiorcy. Może właśnie taka oszczędna fraza stanowi nośnik znaczącego semantycznego ciężaru niż to bywa w przypadku dykcji przegadanej i szerokiej? Może taka właśnie dykcja zadomowi się w poezji w czasach nadmiaru komunikatów? Bo przecież hasłowe ujęcia mobilizują odbiorcę do zwiększenia wysiłku w nadawaniu znaczeń tym, jakby kątem oka rejestrowanym obrazom. I właśnie to, co może stanowić o istocie tych wierszy, to nie obraz, ale kąt patrzenia na fragment, który poeta wybiera do obserwacji. To tylko pozorne odczucie, że [małe zawsze] jest przypadkowym zbiorem niemęczących umysłu, lekkostrawnych haseł. Rzeczą służącą rozrywce, poezją przyjemnych oczywistości, z przeblaskiem nienachalnie zaangażowanych haseł. (...) – **pisze Anna Dominiak na stronie 20.**

Pochwała eseju

Mniej więcej od 10 lat czytam namiętnie eseje (od kilku lat też je piszę). Wcześniej miało to miejsce sporadycznie (o biografiach, zbiorach listów, dziennikach, pamiętnikach nie wspominam, gdyż nadal jestem ich czytelnikiem). Wzmiankowana dekada jest o tyle istotna, że jej początek zbiegł się ze spadkiem mojego zainteresowania beletrystyką. Był on do tego tak nagły i gruntowny, że przestałem ją praktycznie czytać (praktycznie, gdyż sięgam po nią niezwykle rzadko!). Dlaczego? Zadecydowała o tym, potęgująca się niechęć do poznawania wymyślonych bohaterów i zdarzeń przez nich przeżywanych. I to bez względu na to, jak frapujące/intrygujące/niezwykłe by one były. Ta odpowiedź jest dużym skrótem, lecz dotyka sedna. Najprawdopodobniej wzbogacę ją, gdy skupię się na wychwalaniu eseju.

Zmiany w moich upodobaniach czytelniczych, jakie miały miejsce w ostatnim wspomnianym okresie, nie sprowadzały się wyłącznie do odłożenia na bok beletrystki, jak też zainteresowania się eseistyką. Około 4 lata temu stwierdziłem, ze zdziwieniem, że zdecydowanie rzadziej, niż zwykłem to czynić jeszcze niedawno, sięgam po utwory poetyckie (czytałem ich bardzo wiele, zdziwienie było więc jak najbardziej zrozumiałe). (...) – **pisze Dariusz Pawlicki na stronie 3.**

Konkursy

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”

1. Organizatorem Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” zwanej dalej „Konkuresem” jest Centrum Sztuki Mościce – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego, zwane dalej „Organizatorem” oraz Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie.
2. Prace konkursowe oceni powołane przez Organizatora Jury Konkursu Poetyckiego w składzie: **Józef Baran** – poeta, prozaik, autor ponad 30 książek, juror wielu konkursów poetyckich (przewodniczący Jury), prof. ndzw. UP dr hab. **Marek Karwala** – literaturoznawca, badacz poezji polskiej XX wieku, krytyk sztuki i publicysta, **Beata Paluch** – aktorka Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, interpretatorka poezji, **Adam Ziemianin** – poeta, dziennikarz, twórca inspirujący wykonawców poezji śpiewanej.
3. Konkurs ma charakter ogólnopolski, otwarty. Mogą w nim brać udział osoby pełnoletnie, zarówno poeci polscy z kraju, jak i z zagranicy. Tematyka utworów powinna nawiązywać do idei Konkursu. Mile widziane będą wiersze inspirowane nazwą Konkursu Poetyckiego „Źródło” i jego mottem. Forma utworów jest dowolna. Konkurs dotyczy utworów napisanych w języku polskim.
4. Warunkiem udziału w Konkursie Poetyckim jest nadesłanie na adres Organizatora, w postaci w czterech egzemplarzach wydruków, zestawu **trzech do pięciu utworów poetyckich**. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane i nagradzane w innych konkursach.
5. Prace konkursowe powinny być przesłane w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych w formacie A4 **opatrzonych godłem słownym**. Przez „godło słowne” rozumie się jednorazowy pseudonim, który umożliwia zachowanie anonimowości i nie daje możliwości zidentyfikowania autora kryjącego się za nim.
6. Uczestnik Konkursu Poetyckiego może przesłać **tylko jeden zestaw wierszy**. Przesłanie więcej niż jednego zestawu wierszy podpisanych różnymi godłami dyskwalifikuje autora z udziału w Konkursie.
7. Prace konkursowe powinny być przesłane **do 15 czerwca 2018 r.** (decyduje data stempla pocztowego) na adres: **Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów** z dopiskiem: **Nagroda Poetycka „Źródło”**.
8. **Prawidłowo przygotowane zgłoszenie** do konkursu powinno zawierać: prace konkursowe jak opisano w pkt 3-6; wypełnione i podpisane **Oświadczenie** o akceptacji Regulaminu Konkursu Poetyckiego i zgody na publiczne wykorzystanie prac konkursowych.
9. Uczestnik Konkursu Poetyckiego zobowiązany jest do wniesienia opłaty akredytacyjnej w wysokości 20 zł. Opłatę akredytacyjną należy wpłacać na rachunek Organizatora: Bank Zachodni WBK 41 1500 1748 1217 4005 4325 0000 z tytułem wpłaty: **„Opłata akredytacyjna – Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” + imię i nazwisko Uczestnika”**.
10. Decyzja Jury Konkursu Poetyckiego jest ostateczna i nie przysługuje od niej odwoła-

nie. Dane osobowe uczestników Konkursu Poetyckiego będą wykorzystywane przez Organizatora zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (tekst jednolity; Dz. U. z 2016 r., poz. 922) wyłącznie na potrzeby Konkursu.

11. Laureaci Konkursu Poetyckiego zostaną uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami pieniężnymi o łącznej puli 12 tys. złotych: I nagroda – 3 500 zł; II nagroda – 2 500; III nagroda – 1 500; 5 wyróżnień po 600 zł; Nagroda Specjalna za utwór związany z regionem Małopolski. Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród. Dodatkowo zostanie przyznanych 10 wyróżnień honorowych, nagrodzonych drukami w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym. Nagrodzone prace oraz inne zakwalifikowane przez Jury będą opublikowane w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym.
12. Wszystkie osoby nagrodzone zostaną powiadomione o werdykcie Jury e-mailowo lub telefonicznie. Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego i wręczenie nagród nastąpi **10 września 2018 r.** podczas uroczystej gali, która odbędzie się w Tarnowskim Ratuszu. Informacje szczegółowe dotyczące gali zamieszczone zostaną na stronie Organizatora: www.csm.tarnow.pl i www.borzecin.pl – oficjalnym portalu internetowym Gminy Borzęcin oraz profilu społecznościowym <https://www.facebook.com/borzecinek/>
13. Laureaci zaproszeni są do osobistego odbioru nagród podczas gali finałowej Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”. Nieodebrane nagrody zostaną wpłacone na wskazane przez laureatów konto bankowe lub przesłane przekazem pocztowym.
14. Organizator zwróci zaproszonym na galę wręczenia nagród laureatom koszty podróży i zapewni hotel. Zwrot kosztów podróży dotyczy tylko terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i środków komunikacji zbiorowej.
15. Podczas uroczystości wręczenia nagród zostanie sporządzona dokumentacja fotograficzna i filmowa utrwalająca wizerunki uczestników ww. gali. Organizator zastrzega sobie prawo do publicznego jej wykorzystywania, utrwalania i powielania, wykorzystywania w celach promocyjnych i reklamowych, zamieszczania w prasie, mediach, internecie oraz innych formach utrwaleń nadających się do rozpowszechniania, podając dane autora.
16. Informacji na temat Konkursu Poetyckiego udziela: koordynator Konkursu ze strony Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie – Piotr Kania, tel. 14 68 46 013, mail: gok@borzecin.pl; ze strony Centrum Sztuki Mościce: Anna Sadowska – tel. 14 633 46 11, mail: a.sadowska@csm.tarnow.pl
17. Oświadczenie Uczestnika Konkursu można pobrać na stronach organizatorów.



Każdy z nas jest dzidziusiem

Po latach znów recenzuję tomik wierszy **Zdzisława Antolskiego**. Wtedy pisałem o tomiku

„Okolice Józefa” do „Słowa Powszechnego” i była to recenzja pozytywna. Antolski poetycko sprozaizowanym językiem pokazał dzieje wrażliwego chłopca Józefa, któremu nie przeszkadza brak wykształcenia, aby trzeźwo osądzać rzeczywistość, w której przyszło mu żyć w świętokrzyskiej wiosce.

Ciekawostką jest fakt, że „Okolice Józefa” i razem poetę rozślawił Artur Sandauer, ówczesny „papier” krytyki literackiej. Dobre słowo Sandauera wyrażone publicznie o poecie było wielkim wyróżnieniem i nobilitacją wśród poetyckiej braci.

Alé wróćmy do nowego tomiku Antolskiego. „Dzidziuś”, bo taki tytuł nosi nowy tomik tego poety. Jest to zbiór kilkudziesięciu wierszy bardzo oszczędnych w formie, ale wyjątkowo nośny w swojej treści. Dodam, że tomik ten zawiera nie tylko wiersze, ale także krótkie formy pisane prozą, które odbiera się jako fragment dziennika. Tytułowy „Dzidziuś” to *alter ego* poety, który wspomina swoje dzieciństwo, gorzkie relacje z rodzicami. Te wiersze porażają szczerością budząc tym szacunek. Poeta przekroczył granicę wstydu jaki musi towarzyszyć, gdy pokazuje prawdziwy obraz swoich relacji z najbliższą rodziną. W jednym z utworów Zdzisław Antolski pisze, że matka chciała, by potępił ojca i nie taił przed innymi, że ojciec był niedobry. Bohater liryczny nie czyni tego, czym sprawia matce zawód i staje się jej wrogiem numer dwa. Łatwo się domyśleć, że wrogiem matki numer jeden był ojciec poety.

Ojciec i matka kochają na swój sposób bohatera lirycznego. Kochają na tyle, na ile potrafią. I o tej koślawej miłości też pisze poeta. Jednakże taka miłość nie może wystarczyć samotnemu, wrażliwemu i chorowitemu chłopczykowi. Z niedostatku miłości bliższa staje się bohaterowi lirycznemu kotka. Przychodzi do poety, by się ogrzać. To wzruszający wiersz, potwierdzający pogląd, że bywa, iż zawodzą najbliżsi, ale zwierzęta nigdy nas nie opuszczają.

Tytuł tomiku „Dzidziuś” jest adekwatny do jego treści. Zagubiony w świecie ludzi dorosłych, osamotniony, nie może sobie poradzić sam ze sobą i z otoczeniem. Ma żal do matki, która pochłonięta pracą i problemami żywiołowymi nie ma czasu ani siły, aby otoczyć czułością syna.

„Dzidziuś”, to zbiór wierszy wyrastający z bólu fizycznego, a także z bólu psychicznego poety. To wiersze karmiące się jego łękiem przed życiem, przed światem ludzi dorosłych. Przeżycia, których wyrazem są te utwory, nie chowają się za metaforą, nie bawią nas słowem – są szczerym opisem wewnętrznych rozterek i metafizycznych problemów, bohatera lirycznego.

Polecam ten tomik złaknionym czystej poezji. Zwłaszcza początkującym poetom, którzy nie mając o czym pisać, tworzą piramidy metafor i przenośni. Tak pisać jak Antolski, to nie lada sztuka. Nie każdego stać na pokazanie nagiej duszy, często udręczonej, łaknącej ludzkiego ciepła. Oprócz talentu potrzebne jest zderzenie siebie uśmiętniętej maski jaką często przywdziewamy przy innych, bo sądzimy, że nie wypada nam mówić szczerze o gorzkich, czasami bardzo gorzkich relacjach z najbliższymi członkami rodziny.

Ten rozrachunek z dzieciństwem, pełniący rolę psychoterapeutyczną, ma głęboki sens, ponieważ waży on na naszym dalszym życiu. Cenię twórczość, która ma źródło w autentyzmie przeżyć i doznań.

Jan Stępień

Dariusz Pawlicki

Pochwała eseju

*Literatura istnieje po to, aby uczyć
tego, co pożyteczne, czcić
to, co zasługuje na cześć,
doceniać to, co budzi zachwyt.*

Clive Staples Lewis, *Odrzucony obraz*.

Mniej więcej od 10 lat czytam namiętnie eseje (od kilku lat też je piszę). Wcześniej miało to miejsce sporadycznie (o biografiach, zbiorach listów, dziennikach, pamiętnikach nie wspominam, gdyż nadal jestem ich czytelnikiem). Wzmiankowana dekada jest o tyle istotna, że jej początek zbiegł się ze spadkiem mojego zainteresowania beletrystyką. Był on do tego tak nagły i gruntowny, że przestałem ją praktycznie czytać (praktycznie, gdyż sięgam po nią niezwykle rzadko!). Dlaczego? Zdecydowała o tym, potęgując się niechęć do poznawania wymyślnych bohaterów i zdarzeń przez nich przeżywanych. I to bez względu na to, jak frapujące/intrygujące/niezwykłe by one były. Ta odpowiedź jest dużym skrótem, lecz dotyka sedna. Najprawdopodobniej wzbogacę ją, gdy skupię się na wychwalaniu eseju.

Zmiany w moich upodobaniach czytelnich, jakie miały miejsce w ostatnim wspomnianym okresie, nie sprowadzały się wyłącznie do odłożenia na bok beletrystki, jak też zainteresowania się eseistyką. Około 4 lata temu stwierdziłem, ze zdziwieniem, że zdecydowanie rzadziej, niż zwykłem to czynić jeszcze niedawno, sięgam po utwory poetyckie (czytałem ich bardzo wiele, zdziwienie było więc jak najbardziej zrozumiałe). Na tym stwierdzeniu, na krótko tylko poprzestałem. Wkrótce zadałem sobie bowiem pytanie o powód drastycznego spadku zainteresowania poezją. Sformułowanie odpowiedzi wymagało nieco czasu. A gdy to nastąpiło, brzmiała ona tak: poezja powstająca od kilku dekad, nie jest zainteresowana zjawiskami mającymi miejsce we współczesnym świecie. Rejestruje wyłącznie przeżycia wewnętrzne podmiotu lirycznego. A ten zainteresowany jest przede wszystkim swoimi uczuciami; co najwyżej, jeszcze tym na czym spocznie jego wzrok bądź tym, co aktualnie pije. To z tego powodu pojawiła się we mnie potrzeba zaznajamiania się z utworami prezentującymi szersze spojrzenie na dookolny świat (nie tylko jednak ten współczesny); do tego uzupełnionymi ocenami. Ta potrzeba sprawiła również, że bardzo znacznemu ograniczeniu uległa liczba wierszy, jakie piszę. A tworzę ich w ciągu roku 2-5. I tak jest już od kilku lat. Dominującą część energii twórczej skierowałem bowiem, i to bardzo płynnie, na pisanie szkiców (literackich) i właśnie esejów.

O ile, jak wspomniałem, beletrystyka zajmuje się, pisząc w sporym uproszczeniu, wymyślaniem zdarzeń, mniej bądź bardziej, związanych z rzeczywistością, a poezja opisywaniem stanu ducha (przynajmniej kiedyś tak było), to eseistyka... Aby przedstawić pole

zainteresowania eseju, posłużę się jego definicją. A ta, na przykład, w *Słowniku języka polskiego* opublikowanym przez PWN (Warszawa 1978), brzmi tak:

„(...) szkic literacki, krótka rozprawa ujmująca określony temat w sposób subiektywny, zespalająca elementy prozy artystycznej, naukowej i publicystycznej”. Władysław Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (Wiedza Powszechna, Warszawa 1988) wspomina o esejach, jako „szkicach lit. (hist., krytycznych, naukowych), krótkich rozprawach, utworach literacko-publicystycznych, na różne tematy”.

Definicja eseju zawarta, w którymkolwiek *Słowniku terminów literackich* byłaby bardziej wnikliwa, bardziej „kompetentna”, jak też, dosłownie, obszerniejsza. W pisany właśnie tekście o wiele bardziej, niż przedstawieniem najprecyzyjniejszej / najtrafniejszej definicji eseju, zainteresowany jednak jestem wygłoszeniem pochwał dotyczących tego gatunku literackiego. Lecz dla porządku wspomnę jeszcze, iż chyba każda definicja eseju, jaką podaje ten czy ów *Słownik gatunków literackich*, zawiera wzmiankę o dbałości „o piękny i oryginalny sposób przekazu”. Jest ona też uzupełniona informacją, że choć esej stanowi okazję do zaprezentowania przez autora własnych poglądów, to jednak nie jest jego głównym celem przekonanie czytelnika do przedstawianych racji (niejednokrotnie są one kontrowersyjne). Chodzi bowiem raczej o sprowokowanie czytelnika do samodzielnego rozpatrzenia danego problemu.

To iż esej nie jest wyłącznie opisem, ale że zawiera także punkt widzenia autora, w mojej prywatnej klasyfikacji gatunków literackich, odróżnia go, i to wyraźnie, od szkicu literackiego. Ten zaś cechuje właśnie opisowość i ogólne ujęcie tematu, bez wnikania w szczegóły. Ale współcześnie coraz częściej określeń esej i szkic używa się zamiennie. Tak się jednak składa, że eseistykę wychwalam w tekście, który esejem nie jest. Gdyby w powszechnej opinii esej był drugorzędnym gatunkiem literackim, a ja z tym poglądem bym polemizował (spełniając, oczywiście, pozostałe wymogi, jakie winny cechować esej), byłoby inaczej. A tak...

To, że esej może mieć w sobie coś ze szkicu literackiego (nie każdego jednak o czym mowa jest poniżej, jak i w zacytowanej powyżej definicji ze *Słownika...* PWN), krótkiej rozprawy, że łącząc w sobie elementy prozy artystycznej, naukowej z publicystyką, do tego napisany jest subiektywnie, sprawia, że z mojego punktu widzenia jest on bardzo atrakcyjny; i to zarówno jako czytelnika, jak też autora. Może w nim bowiem „dziać się” bardzo dużo. Może, gdyż esej esejowi... nie jest równy. Ale gdy reprezentuje poziom

ponad przeciętny, sprawia, że czytelnik zostaje poruszony, zmuszony do konfrontacji własnych racji z zaprezentowanymi przez autora. W rezultacie czego, niejednokrotnie zmienia, bynajmniej nie ostatecznie, pogląd w danej kwestii.

Esej może być dla autora interesującym gatunkiem literackim również z tego względu, że dokonując w nim, swoistej, rozprawy z jakimś punktem widzenia, nie musi zachowywać, choćby pozorów, obiektywności. Może być nawet nadsubiektywny. To znaczy – przysługuje mu prawo przemawiania, tylko i wyłącznie, we własnym imieniu. Powinno mu jednak zależeć na tym, aby jego przemowa została wysłuchana. I to do końca. Ta możliwość bezpośredniego zabrania głosu, nie owijania przy tym niczego w, przysłowiową, bawełnę, niewiele jednak pociąga. O dziwo! Znacznie liczniejsze grono autorów preferuje bowiem nowelę, opowiadanie, ale nade wszystko wiersz liryczny (z reguły nie nazbyt długi). W przypadku tych gatunków literackich w grę wchodzi jednak indywidualna interpretacja utworu dokonana przez czytelnika. A za jedną, drugą czy kolejną interpretacją, autor może skryć się. Natomiast eseju nie sposób interpretować. Eseista staje bowiem przed czytelnikiem z podniesioną przyłbicą – swoje racje przedstawia w sposób jednoznaczny.

Będąc, wyrażonym jasno i jednoznacznie, sprzeciwem wobec czegoś lub prezentując pogląd eseisty w konkretnej sprawie, esej zawiera niemało emocji. Niejednokrotnie bardzo dużo – wprost proporcjonalną do zaangażowania autora w daną sprawę. Rzecz jasna, stopień emocji, uczuć towarzyszących powstawaniu tekstu, najczęściej ulega stopniowej redukcji w miarę tworzenia jego kolejnych wersji, albo cierpliwego cyzelowania wersji oryginalnej. Ale jeśli przed oczy czytelnika trafi wersja pierwotna, albo do niej zbliżona, wówczas...

Gdybym nie był miłośnikiem eseju, ten gatunek literacki być może wychwalałbym jedynie przez przekorę (niekiedy, jeśli chodzi o mnie, daje ona o sobie znać). Ale jest jak jest. I niejednokrotnie, po zajęciu miejsca w wygodnym fotelu, sięgam po, na przykład, *Eseje wybrane* Williama Hazlitta albo utwory Jana Krasickiego zebrane w tomie *Po „śmierci Boga”*. *Eseje eschatologiczne*. Hazlitta wymieniłem z kilku powodów. Nie dlatego jednak, że, jak najbardziej zasłużył, uważany jest za jednego z mistrzów eseju. Bardziej z tego względu, że kilka jego utworów eseistycznych należy do tych, do których często powracam. Odwołuję się do niego także ze względu na przesłanie tekstu, który piszę.

(Dokończenie na stronie 4)

Pochwała eseju

(Dokończenie ze strony 3)

Albowiem Henryk Krzeczkowski, tłumacz utworów składających się na *Eseje wybrane*, w „Posłowniu” do nich napisał, że dokonany przez Hazlitta wybór „tej formy wypowiedzi pisarskiej nie był przypadkiem. Podyktował ją nie tylko jego temperament pisarski, chociaż niewątpliwie zadecydował o jego pisarskich sukcesach, ale i potrzeba chwili. Esej bowiem jest próbą najpełniejszej wypowiedzi wolnego artysty usiłującego ujarzmić współczesność”.

Podoba mi się, i to nawet bardzo, stwierdzenie autora „Posłownia”, że esej jest próbą najpełniejszej wypowiedzi, a nie, iż jest najpełniejszą wypowiedzią. Rzecz znamieną stanowi fakt, że nazwa „esej” pochodzi od francuskiego *essai* oznaczającego właśnie próbę. Zaś za pierwszego eseistę uważa się Michela de Montaigne’a, którego zbiór utworów, jakie przyjęło się nazywać esejami, opatrzony był tytułem *Essais*.

We wspomnianym „Posłowniu” budzi moją sympatię także sformułowanie „wolny artysta”. I choć brzmi ono nieco górnolotnie, to mając na uwadze polemiczny charakter eseju, wpisane weń głoszenie przez autora poglądów kontrowersyjnych (nie jednak dlatego, aby być kontrowersyjnym, lecz ze względu na potrzebę wyartykułowania „siebie”), należy stwierdzić, że esej winien być każdorazowo próbą powiedzenia, a może nawet, gdy trzeba, wykrzyknienia przez autora swego Sprzeciwu wobec Czegoś lub Kogoś.



Michel de Montaigne, *Essais*, 1580 r.

W nawiązaniu do „próby”, o której wspominał Henryk Krzeczkowski, jak też tytułu *Essais*, nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie napisać, że to, co wychodzi spod pióra, jak też spod pędzla czy ryłca, zawsze jest próbą. A nie tym, co było zamierzone / zaplanowane

/ wymarzone. Bo jak w szkicu *Credo poety* napisał Jorge Luis Borges: „człowiek czyta to, co chce – nie pisze jednak tego, co chciałby napisać, lecz to jedynie, co napisać potrafi”.

W tym miejscu przywołam XIX-wiecznego filozofa, jak też... eseistę Ralpa Waldo Emersona. Otóż konstatując rzeczywistość stwierdził (towarzyszyła temu irytacja, a może złość bądź smutek), że „najbardziej pożądaną cnotą w społeczeństwie jest konformizm. Poleganie na sobie jest jej przeciwieństwem”. Duch polemiczny, jaki winien cechować eseistę, sprawia, że nie odznacza się on ową cnotą pozorną, o której wspominał Emerson. Prezentując swój punkt widzenia, polegając na sobie, zawsze bowiem komuś naraża się. Z tego samego powodu eseista nie przejawia z reguły (z reguły, gdyż wyjątki zawsze mają miejsce) skłonności, o której, bez ostonek, w *Dzienniku nieobyczajnym*, wspomina Rajmund Kalicki:

„Duch stadny rodzi partie, koterie i inne mniej lub bardziej hałaśliwe zgraje. Dołącz do stada, a staniesz się jeszcze jednym baranem...”.

Eseiści nie należą również do tych autorów, o których Emil Cioran, w *Becketcie. Kilku spotkaniach*, wyraził się tak:

„Z pisarzami, którzy nie mają nic do powiedzenia, którzy nie mają własnego świata, rozmawiać można tylko o literaturze”.

Gatunek piśmiennictwa, którego pochwałę próbuję napisać, nie zajmuje się wyłącznie współczesnością. Odnosi się także do czasów minionych. Z tym, że ma to miejsce wtedy, gdy eseista odczuwa nieodpartą potrzebę polemizowania z wyobrażeniami aktualnie obowiązującymi na temat zdarzeń czy postaci, które przynależą do czasów minionych.

Szanowni Czytelnicy, czytajcie eseje! I to z kilku powodów. Choćby dlatego, aby zapoznać się z innym punktem widzenia na jakąś sprawę; aby intelektualnie nie zgnuśnić, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że będziecie polemizować z tezami głoszonymi przez autora danego eseju; czytajcie je, aby nie czytać książek, których lektura ma na celu wyłącznie zabicie czasu. Nie zabijajcie go, ale lepiej wykorzystujcie! Choćby na czytanie... esejów.

Sięgajcie po nie także dlatego, aby eseiści, wiedząc, że są czytani, pisali kolejne. Bo bez Was, tak jak inni twórcy zapisujący stronicie, istnieć nie mogą.



Multiplikacja spostrzeżeń w utworach Marii Wosik

Ta multiplikacja fenomenów barwnych zaszła me oczy.
(fragm. utworu M. Wosik *Gablota*)

Trudno uwierzyć, że Maria Wosik nie wydała dotychczas autorskiej książki poetyckiej, choć utwory jej znaleźć można w różnych zbiorach literackich.

Tomik, który niedawno przygotowała do druku, nie jest jednolity. Nie dziwi to wcale, jeśli weźmie się pod uwagę czas powstania tekstów. Pierwszy datuje się na lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku, ostatnie utwory powstały stosunkowo niedawno.

Autorce nie są obce haiku, erotyki, fraszki, aforyzmy, bajki. Subtelne przeżycia podmiotu lirycznego, wrażliwość i wnikliwa obserwacja rzeczywistości sprawiają, że odbiorcy częstokroć mogą utożsamiać się z wyznacznymi zawartymi w wierszach. Nie trzeba zbyt dogłębnie szukać dowodu. Osoba mówiąca w jednym z tekstów twierdzi, że *Usiłujemy usłyszeć życie / w przestworzach nieobjętych / I ja – proch maleńki / nadstawiam moją / pełną, nieokiełzaną wyobraźnię* (fragment utworu *Wysłuchani w kosmos*).

Twórczyni nie aspiruje do tego, by być „naczelnym dydaktykiem kraju” ani do tego, by rościć sobie prawa do miana jednego z najważniejszych satyryków, jednak nie boi się tych form i wie, że jeśli trzeba, należy mówić o tym, co denerwuje i śmieszy. Maria Wosik to poetka dojrzała, daleka od tego, by chcieć zaskarbić sobie za wszelką cenę łaskę odbiorców. Być może taka postawa sprawia, że czytelnicy nie nastawiają się na to, że pojawiają się banalne skojarzenia, które nie pozostawiają miejsca wyobraźni. Od samego początku Wosik niejako zakłada, że będzie prowadzić z czytelnikiem swoisty dialog, jednak adresat nie może być ignorantem, człowiekiem pozbawionym umiejętności wielopoziomowego odczytania tekstów, bowiem znajdziemy w nich nie tylko odwołania do mitologii, historii sztuki, polskiej literatury (Judym), ale również treści filozoficzne i wyobrażenia oniryczne. Autorka sprawnie przemieszcza się od rzeczywistości zamkniętej w pamięci do świata kosmicznego. Wosik nie unika dydaktyzmu, jednak jest to dydaktyzm nienachalny: raczej wskazuje niż nakazuje (*Jest myśl hinduska: / Jeśli chcesz być szczęśliwy, / niczego nie chciej*).

Niewątpliwie interesującym utworem jest *Gablota*. Warto zwrócić uwagę na to, jak poetka bawi się kontrastami: owadzia subtelność – miejsce kaźni, miniaturowa gablota

(Dokończenie na stronie 11)

Mniej Więcej (158)



Wiersze już ostatnie

Pod koniec marca ubiegłego roku zmarł **Janusz Koniusz** (1934-2017) – poeta związany przez długie lata z Ziemią Lubuską. Marek Wawrzekiewicz napisał: „Debiutowałeś jako dziewiętnastolatek i to od razu w „Życiu Literackim”, a było to czasopismo nobilitujące, pasujące młodego człowieka na poetę pełną gębą. Nie kazałeś długo czekać na debiut książkowy, a potem już poszło z górką: tomy wierszy, opowiadania, słuchowiska, dramaty, liczne prace redakcyjne – Twoja bibliografia zawiera kilkadziesiąt pozycji. Pisali o Twojej twórczości – zawsze pochlebnie – i z szacunkiem – Karpowicz, Przyboś, Bereza, Łukaszewicz, Waśkiewicz...”

Leszek Żuliński

Moi Kochani, niestety tak to się zawsze kończy. Ale moje pokolenie będzie z żalem odnotowywało wszystko, co mu ubywa. To nasza (i niebawem wasza) powinność – świadectwo życia literackiego. Ten pośmiertny tom Koniusza był świetną decyzją kilku osób z lubuskiego środowiska i sporym wkładem Eugeniusza Kurzawy.

No!, to teraz przejdźmy do rzeczy. Ten tom nie jest „funeralnym” wyborem wierszy Koniusza. On sam szykował je do wydania, ale nie zdążył. Kurzawa pisze: *Januszowi Koniuszowi, jak mi jeszcze zdążyło to powiedzieć w marcu 2017 r. bardzo zależało, żeby ukazał się drukiem ostatni zbiór, nad którym pracował. Wie pan, to trochę wierszy starych, trochę nowych, powiedział mi. Jednak, gdy dziś je czytamy, widzimy, iż większość to jednak nowości...*

Te „nowości” zazwyczaj szybko poecie się starzały, więc Koniusz publikował następne ich wersje. Był cyzelatorem? W każdym razie musiał skrupulatnie studiować swoje utwory, a to „dopieszczanie” tekstów przypomina coś w rodzaju „dzieła otwartego”... Wiersz napisany nie kończy się, wiersz może się nadal rozwijać. To by świadczyło, że Koniusz z zaangażowaniem traktował każdy

tekst i wciąż czuł nad swoim dorobkiem.

Teraz – niestety – „dzieło otwarte” zamieniło się w „dzieło zamknięte”. Niestety, tak kończy się zawsze nasze pisanie. Na szczęście nie kończy się nasz dorobek, bo ten w „bibliotecznych trumnach” przetrwa długie, długie lata. Choć może też zmurszeć.

Bardzo poruszył mnie wiersz pt. *Odejście poetki* dedykowany Łucji Danielewskiej (1932-2004). Oto on: *Jeszcze zapłaci za energię elektryczną metafor / żeby świeciły w piwnicach i na strychach poezji / Bezdome wyrazy obdarzały nadzieją liter / Wysłucha wiadomości znad Morza Śródziemnego / gdzie każda kropla fizyki / staje się kroplą metafizyki / Jeszcze na wysypisku rękopisów / wypatrzy doraźny tren o tematyce czysto osobistej / Odpisze na listy w językach obcych i własnym / Jeszcze wybierze buty na daleką drogę / suknię w której spotykała się sama z sobą / gdy zanosilo się na ścisły post wyobraźni / Na straty spisie puenty pojedynków / jakie stoczyła na białą broń słowa / Jeszcze sprawdzi rachunek sumienia / do trzeci ego miejsca po przecinku / żeby nie było żadnych niedomowień // Porzucona przez własne wiersze / pozostanie samotna / przed ścianą straceń historii literatury.*

A więc my umieramy, ale żyje wciąż nasza poezja. No, prawdę mówiąc, różnie z tym bywa, jednak ci autorzy, którzy oddali duszę nie diabłu, ale poezji nadal będą żyli w swoim drukowanym słowie. Odnoszę wrażenie, że Koniusz ma tę szansę. To w ogóle poza tym jest przywilej poetów regionalnych. Tam się mówi: *mamy swoich poetów*. Tu, w takich aglomeracjach jak moja, pożera nas tłum.

Czy Koniusz był „regionalny”? Moim zdaniem o tym świadczyło tylko jego miejsce życia. W tekstach widać uniwersalność. Przytaczam jeszcze jeden wiersz, pt. *Wiara*: *Po wygaszeniu kazania / jakiego nigdy nie słyszałem w katedrze Notre Dame / otworzył na oścież świątynie Paryża / by głodni przystąpili do stołu pańskiego // podczas szturm na gólgotę Bastylii / rażony elektryczną włócznią / po bruku Jerozolimy / krwią miłosierdzia spłynął / do płwocin Sekwany / ze stosami herezji po obu brzegach // Według świadectwa Mateusza / Bóg go opuścił na szafocie Ewangelii / bo co się miało wypełnić / to się wypełniło / w niebie i na ziemi // Jedynie w przytułku świętego Kazimierza / przy wielkonoctnym śniadaniu / uchodźcy spod gilotyny o dalekim zasięgu / zachowali wiarę / w pustym grób zbawienia.*

Gdzieś tu, z tyłu głowy, od razu pojawia nam się Norwid, choć ten wiersz jest bardziej uniwersalny. Ale wierszy o podobnym „kalibrze” znajdziemy u Koniusza więcej. Innymi słowy ten autor zasługuje na dalsze lektury i pamięć.

Dobrze, że ukazał się ten tom. Czego nie zdążyliśmy doczytać wcześniej, teraz możemy to zrobić. Tak, rzeczywiście *mamy swoich poetów*, lecz często o nich za mało wiemy i za rzadko czytamy. Dlatego to pośmiertne wydanie uważam za coś bardzo ważnego.

Janusz Koniusz, *Wiersze ostatnie*. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Zielona Góra 2017, s. 94.

Janusz Koniusz

Był i niebył

Polaty się lży
czyste rzesiste
na poetę
gdy się stawał
wiecznym bytem polszczyzny

Ani jedna lza
nie spłynie
na mnie
kiedy runę
w niebyt własnego słowa

Do chwili i

Chwilo trwaj
O chwile dłużej
– prosił poeta ustami diabła

Nie posłuchałaś
zakochana w sobie
próżna i piękna

Przepadłaś w galaktyce
przez wieczność
skazana na chwilę

Komunikat

Mistrzowi z Nazaretu
w wielkim tygodniu
triumfального wjazdu do Jeruzalem
uszliz z potopu
na nieobeschłym jeszcze lądzie
z arki zbili krzyż pański
na ostateczną śmierć
i pierwotne zmartwychwstanie



Teresa Januchta

Osobni

jak kamienie
jesteśmy osobni
albo jak planety
jeden o drugim
prawie nic nie słyszał
czasem przeczuwamy
pulsujące obok życie
wątlą ścieżkę w przestrzeni
międzyplanetarnej
wtedy na tratwie słowa
przeprawiamy się
przez morze obojętności
niekiedy na krótko
udaje się nam
odsłonić wnętrze
ale w końcu i tak
powracamy na własną orbitę
więźniowie wolności

piąty wymiar

gdy noc pęcznieje księżycem
przychodzą do mnie
byty zamierzchłe
z piątego wymiaru
jak szkło przezroczyście
barwne jak witraże

rozmawiam z nimi
dziwię się że takie realne
a potem odrzucam balast grawitacji
i z wysokości sufitu
podglądam samą siebie

to takie proste
wystarczy zatrzymać sen
by przekroczyć magiczną linię niebytu

spotkałam Chrystusa

kalekiego w połatanych palcie
i rozdeptanych trzewikach
chorował na alzheimera
więc nie mógł sobie przypomnieć
kim jest
i czy mnie kiedyś widział
tylko ta wyciągnięta ręka
prosiła jeść
Boże pomyślałam
mam sto złotych do pierwszego
poza tym teraz się śpieszę
dopiero wieczorem
chleba naszego powszedniego
jak olśnienie
ta sama twarz
te same błagające oczy
nad moim łóżkiem
jak mogłam go nie poznać

starość

boi się jutra
wczoraj jej bliższe niż dziś
po raz tysięczny
opowiada życie
cierpliwym ścianom
w jesiennym słońcu
grzeje przygarbione nadzieje
uczy pokory własny lęk
a obok młodość
w podskokach i poświstach
jeszcze nie wie
że wystarczy krok
by stało się wczoraj
by stało się nic

w trzecie millennium

nie ma ciszy na Bałkanach
Betlejem znów w ogniu
ozonowa dziura efekt cieplarniany
choroba szalonych krów AIDS
susze i potopy
roztrzęsiona ziemia
jeździec apokalipsy
upomina się o żniwo
czy może tylko
syndrom przełomu
tysiącleci
pospieszenie nerwowo
byle więcej byle szybciej
byle dziś
czy jutro nad różowym horyzontem
znów wszędzie
życiodajne słońce
a ziarno gorczycy
wykielkuje nową nadzieję
stara planeto
dokąd

może to jednak prawda

odległe galaktyki
wnętrza czarnych dziur
ultradźwięki i ultra newsy
wszystko poza dotykem
a jednak wierzysz
więc dlaczego wątpisz
że w żyłach Żydów
i Palestyńczyków
czarnych i białych
płynie twoja krew
w cierpienie umierających delfinów
i w arkę krzyża
ocalającą z potopu grzechów
jesteś ślepy
jeśli wierzysz oczom
jesteś głuchy
gdy ufasz słuchowi
jesteś jedynie płytą pamięci
jeśli nie ma w tobie miłości



Gitta Rutledge

Przebudzenie

chłodny poranek przedwczesnej zimy
po najgorętszej nocy... nastaje
docierają realia
w głowie krąży wiersze
choć dookoła tobą pachnie jeszcze
odlatujesz i wracasz jak gołąb...
gdy wiosna w tobie pragnieniem zakwita

szept intuicji zlekceważony
ledwie dosłyszalny
osaczona uczuciem
czekam...
nie przyspieszam
nie nalegam...
uspokajam nadzieję

czyżby los kolejny raz zakpił
z naiwności się śmieje?
dźwięk telefonu... to ty
nie odbieram
symbolicznie wietrzę pokój
zajęta sobą... podjęłam decyzję

nie dopuszczę
by kiedykolwiek zapachniało tobą

Tylko miłość

natłok przeoranych przez życie
myśli...
jak dno bezkresnego Oceanu
rafy koralowe
płatki
rekiny...
tajemnicze wraki
z ich historią nigdy niezbadaną
osaczający ból
odczuwany w podświadomości
reminiscencja...
zuchwałej kradzieży
bezcennych kosztowności
nieuczciwie zdobyte precjoza
pod niejedną gruszą... zakopane
brak szacunku dla osób starszych
dzieci kochane... i niechciane
alkoholizm, narkomania, dopalacze
napady...
kto w tym chaosie
dostrzeże blask miłości?
a przecież...
tylko miłość może uchronić od zagłady
tylko... miłość

Sprawdziłam

parę razy wierzyłam w przyjaźń
kilka razy w miłość... na zawsze
od czasu do czasu nadal marzę
jak żyć
gdzie żyć?

wokół... pokerowe twarze
rozmyślałam... romansuję...
Ameryka wszystko ma
nikogo nie potrzebuje

staram się...
odtworzyć w pamięci
zamazany obraz szczęścia
skłonna sprzedać swoją używaną duszę
zapropomowałam...
nawet diabeł nie chciał
kobietę kochaną
po co mi twoja dusza tak zmalretowana?

podnoszę się...
upadam
podnoszę... kolejny raz
otrępuję kurz zawiści...
wznoszę na skrzydłach Pegaza
bojąc się znaleźć na dnie
tam też nie ma spokoju
byłam
sprawdziłam
usłyszałam pukanie... od dołu

Sen

jesteś...
tęczą w moich snach
ciepło czerwieni
miłość przypomina
spokój fioletu... zieleni
żółty... ze zdradą kojarzę kochanie
tęcza urzeka barwnością
wychodzę jej na spotkanie

jesteś...
perłą w moich snach
kształtną
delikatną
fascynującą
piękną
naturalną
oszlifowaną
nie sztucznie wyhodowaną

w moim błogim śnie
dotykami twych ust
delikatnie...
jak smyczek
struny stradivariusa
budzę się...
znikasz...

Reinkarnacja

nie do wiary...
przez minione dziesięciolecia
żyje we mnie smutna
niekochana
mała dziewczynka reinkarnowana

wyraźnie czuję...
to dziecko
czegoś potrzebuje
bywa... że płacze, czasem się złości

nie mogę dać tego, czego nie mam
a nie mam... miłości
staram się być dobra, czuła, wyrozumiała

naprawdę rozkoszna jest ta mała

pojawia się i znika, by się na nowo zjawić
wszyscy... dorośli i mali
chcemy być dostrzegani
pieszczeni, kochani...
niezapomniani...

Płakom podobna...

gwiazdom... odebrałeś blask

tęczy... kolory
dni pozbawiłeś sensu
treści... wieczory
różom... odebrałeś urok
Chanel 05... zapach
duszę napełniłeś lękiem
wiem... co to strach

lękam się dnia... nocy się lękam

potrawy... bez smaku
melodie... bez dźwięku
bezkres mnie pociąga
jestem...
ptakom podobna

Renata Grześkowiak

Zostawmy kwiaty na łąkach

Pragnę zobaczyć w twoich oczach
nie ogień ani iskry,
nawet nie miriady gwiazd.
Pokaż mi bezpieczeństwo wspólnych nocy
i poranki znaczone pocałunkiem.

Mam nadzieję odkryć w twoim sercu
nie obietnicę cudownej przyszłości,
ale ochotę na wspólną wędrówkę.
Nie zajmuj dłoni pękami kwiatów,
zostawmy je na łąkach.
Weź moją rękę.
Pójdę.

Cisza

z zarumienionym policzkiem
z wiele mówiącym spojrzeniem
z kierunkiem w głąb siebie

a na zewnątrz
tylko poezja
wypływa

Pustka

rozsypało się
a jeszcze nie zdążyliśmy usypać

nasze dłonie złożone do dziękczynienia
biały obrus – tylko położyć na stół
którego zakup odwlekano zbyt długo
wszystko można zebrać
puzzle mak groch z kapustą
łzy w rękaw powiernika

sen wróci po czasie
bo człowiek całe życie sposobi się

do snu
śmiej i swoboda mają trudniej
tych nie da się przymusić
one z duszy wychodzą a dusza umarła

boję się pytania – co słyhać
bo głuchota wewnątrz taka
że lękam się zaglądać do własnego wnętrza
nawracające myśli jak kołowrotek zawijają smutek

żał zażenowanie
niewiarygodne jak szybko można zmienić
nadzieję w pustkę

Gałgankowy Anioł

Mój anioł wykuł się ze skorupki
Delikatny jak tchnienie
Trzymam go w gałganku
By nabrał sił i wzniósł się
Na swoich mizernych skrzydełkach
Mój skorupkowy anioł dał mi duszę

Kruchą jak porcelana
Dał oczy łatwe do wzruszeń
I ramiona otwarte na ból i śmiech
Mój kruchy gałgankowy
Najpiękniejszy z pięknych
I najmiłszy z miłych
Kiedy chwytą moją dłoń
Idę wszędzie dokąd mnie prowadzi

* * *

Bezpańska Poetka,
zatrwożona, wyjrzała przez okno.
– Już tak późno,
a jeszcze nie wrócił
mój Spokój Ducha...

Omdlenie

Bezpańska Poetka pozwoliła,
by rozum złamał skrzydło duszy,
obnażając jej smutne położenie...
Zemdlała.

W całym ogrodzie zaczęły obumierać pąki
nierozwiniętych kwiatów,
zbyt głęboko wrosły
w twardy grunt rzeczywistości.

Bezpańska Poetka przyjęła do serca
słowa Grajka, by nie zapędniać
jego przestrzeni
własną samotnością.

Polanickie konkursy

Polanica Zdrój to nie tylko znany kurort, ale także miejsce, gdzie od kilkunastu lat organizowany jest Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”. Polanica ma także swoje konkursy literackie. Ostatnie edycje tych konkursów przedstawiają się następująco:

Protokół z posiedzenia **Jury VI Polanickiego Konkursu Poetyckiego dla mieszkańców Polanicy-Zdroju**. Jury w składzie: Andrzej Bartyński – przewodniczący; Kazimierz Burnat – wiceprzewodniczący; Igor Wieczorek – członek oraz członkowie Polanickiego Klubu Literackiego Helikon – Walentyna Anna Kubik – członek i Janusz Olearnik – członek – po wnikliwym zapoznaniu się z przesłanymi zestawami wierszy zdecydowało przyznać:

W kategorii wiekowej powyżej 16 lat:

Pierwsze miejsce: godło: Z imbirem – Justyna Koronkiewicz. Drugie miejsce ex aequo: godło Jastrzębiec – Grażyna Pacholek oraz godło Białogłowa – Sylwia Biernacka. Trzecie miejsce: godło Jałowiec – Beata Wyczalek.

W kategorii wiekowej do 16 lat

Pierwsze miejsce: godło Beti – Beata Paprota. Drugie miejsce: godło Nikoliczek – Nikola Markiewicz. Trzecie miejsce: godło Różiki – Róża Czerwińska. Wyróżnienia: godło Dzwoneczek – Nina Wyszynska; godło Niezapominajka – Weronika Jugowiec; godło Polkisz – Wiktoria Eljaszuk-Konieczko; godło Aniczeg – Anna Uryga.

Justyna Koronkiewicz

Letnie przesilenie

Pomiędzy czwartą a piątą zmienia się konsystencja światła, ptaki milkną, a drzewa zastygają w bezruchu.
Taka cisza zwiastuje przełom, zapowiada zmiany. Wyczuwam w powietrzu niepokój. Ludzie porzucają cienie. Odrzucają się od swoich snów.
Krażą nerwowo po domach.
Nadchodzi czas Nowiu. Wypełniania ust śpiewem.
Pierwszy jest psalm wdzięczności.
Dziękczynienia. Potem można składać prośby. Przycinać włosy. Zrywać płatki róży.
Sznur modlitewny przesuwam w palcach.
O jeden dzień dalej.
To nic, że kolana boją i martwieją słowa. Coś musi obumrzeć.
Złuszczyć się jak skóra.
Z czasem wrócą plamy na księżycu. Błogie sny.
Tylko otwórz usta. Wypuść z siebie zwierzę.
Niech się wybiega, zawyje, przywoła letnią burzę.

Grażyna Pacholek

Kora

Sumiał ocean i wołał ciebie
Gdzie umajone łąki kwiatów pełne
Rosłaś szczęśliwa wśród niw
Ze śpiewem
Ona przestrzęgała twoją duszę
Przed kwiatem króla mroku
Nie posłuchałaś pięknym zniecił
Rozwarła się ziemia
I z dna piekieł
Zaprzęgiem czarnych koni pędził
By cię porwać w ciemność
Wróciło życie i świadomość
Pamięć przestrogi matki Demeter
Krzyk twój nie dla uszu bogów
Nimfy nie przekroczą piekielnych progów
Twoja matka z rozpaczy w Eleuzis

Przy dziewiczej krynicy
Na kamieniu smutku spoczęła
W perlistych łzach utonęła
Przekłęta ziemię łąki i zasiewy
Nigdy dobroć do serca nie wróci
Dopóki Hades córki nie zwróci
Wygrała serce i miłość matczyzna
Król rozkazu posłuchać musi
Do świata żywych powróci dziewczyna
Z jabłkiem granatu

Sylwia Biernacka

Zimą

Na pobrażach Polanicy
całkiem białe
niedźwiedzie śpią
w styczniu to normalne
zdarza się zielono, kolorowo
hop na wyżyny
na nartach pojeżdżać
w górach dostrzec siebie
sięgnąć marzeń
niezrównanych z ziemią
nie myśleć o innych
posiadać własne stoki
z góry z prędkością, wymijać narciarzy
z grymasem
pełnych uśmiechów
zbierając do worka
tajemnice moje

Beata Wyczalek

Pieczone ziemniaki

zapach jałowca zwabił tu gwiazdy
podchodzą bliżej
niżej
skwierczą i w ciemność rzucają iskry
tam spotykają się usta
na zwęglonym patyku
zastygają
do świtu
dymu koc raz za razem odkrywa
bukiet palców na balsamie ciała
księżyc nie chce dokładać do ognia
jest coraz ciemniej
ciszej
wianki krzewów trzepot ęmy niewinnej
zamykam aromat w pierścienie
ciaśniej
zimniej
a wonność ogniska i lata
odpływa dalej i dalej
w popielne igliwie
i ginie

Beata Paprota

Siostrzana relacja

Siedzimy w pokoju złęczone uczuciem,
spoglądając przez zapłakane okno.
Pomimo burzy, która przeszła w naszych sercach,
nie ma między nami oceanu.
Tylko mały strumyk,
nad którym zbudujemy most,
który połączy nas znowu...

Nikola Markiewicz

Internet

Na ten pomysł wpadłam
właśnie wtedy!
Weszłam i zapytałam...
Uzyskałam szybką,
zwięzłą odpowiedź.
Postanowiłam sprawdzić

jak to przetestować,
czy istnieje jakaś granica?
Dlaczego to powstało?
Skąd biorą się odpowiedzi?
Ale wtedy to wymyśliłam!
Skoro „on” wszystko wie
to zapytam o siebie!
I jak myślisz co odpowiedział?
Nic...

Nie udzielił żadnej odpowiedzi!
Poczułam, że to moja wygrana.
Że to właśnie ja zwyciężyłam.
Po chwili postanowiłam,
Że zapytam o inne,
Nurtujące mnie pytania.
Nie odpowiedział...
Zastanawiałam się „Dlaczego?”
Spojrzałam w dół,
„BRAK POŁĄCZENIA SIECIOWEGO!”
Niechcący kliknęłam przycisk,
Który sprawił,
Że wyłączyłam internet!
Połączyłam się ponownie
I wyświetliła się fraza:
„Nikoliczek” czyli moje imię,
Znalazł mnie!

Róża Czerwińska

* * *

Kura, czy jajko?
Co było pierwsze?
Kura, czy jajko?
Co jest możliwe?
Jajko, bo kura musiała się z czegoś wykluć.
Kura, bo ktoś je musiał znieść.
Jak ten mur niewiedzy przekuć?
A może odpowiedź jest oczywista?
Obie formy musiały pojawić się jednocześnie,
Ponieważ to zbyt wcześnie,
By dziecko było powołane do życia,
Bez własnego rodzica.

Protokół z posiedzenia Jury I Konkursu Literackiego dla uczniów szkół powiatu kłodzkiego

Andrzej Bartyński – przewodniczący; Kazimierz Burnat – członek; Igor Wieczorek – członek. Jury po wnikliwym zapoznaniu się z przesłanymi pracami konkursowymi postanowiło przyznać:

Kategoria – proza:

Pierwsze miejsce – godło Dezomorphine – Przemysław Kata. Drugie miejsce: godło Tajemnicza – Ewelina Mądryk. Trzecie miejsce: godło Klaudka6 – Klaudia Bekas. Wyróżnienia: godło Everyman – Patryk Ćwikła; godło Puchatek – Jakub Gajowski.

Kategoria – poezja:

Pierwsze miejsce: godło Apophis – Kacper Kmieciński. Drugie miejsce: godło 092018 – Weronika Kosmata. Trzecie miejsce *ex aequo*: godło Niepoliczalna – Anna Jakubiec; godło Perełka – Dagmara Sołtys. Wyróżnienia: godło Czarek – Patryk Szeremeta; godło Asia – Joanna Westerlich.

Weronika Kosmata

Ciężar

Nie ma we mnie nadziei,
ale jest wiara,
nie jakiś jej ogień, a iskra gasnąca
z kolejnym dniem.
Modłę się i modłę,
wciąż proszę Boga o przetrwanie,
bo miłość mnie gubi, we mnie się dusi,
przytłacza,
ona kochać chce mocno i na zawsze,
a ja wciąż jestem sama.

Anna Jakubiec

Ludzie podzieleni

Nie licz na mnie.
Ja jestem zbiór pusty.
Dawno podzielona przez zero.
Monotoniczna monotoniczność.
I ciąg się ciągnący.
Bez żadnej funkcji.
Bez żadnego zbioru.
Wymyśl dla mnie wzór
na nieskończone szczęście.

Dagmara Sołtys

Wenus

Urodzona. Tak po prostu, jak należy.
Nos ku górze zadarty, w kosmos chce wierzyć.
Popłatane krzykiem warkocze czupryny,
zaufały wiatru i skale, gdy – Skoczę!
...Krzyczała, wierząca, aż w końcu krok.
Stała na piachu we mgle złocistej...
Bez warkoczy... nos jakby mokry...
Łód jak ogień, przeszkadzał w oczach.
Stopy zmarznięte palącym zmęczeniem,
kroczyły w bezruchu.
Szept ją muska.
Dłonie o ciszę oparte...
Milczy jak Wenus...
Z życia obdarta...

Gdzie ja do nieba teraz pójde

Wbrew własnemu założeniu i pewnie opinii tych, którzy trzymali książkę w rękach, poniższa myśl nie wynika jedynie z przykuwającego uwagę piktogramu na okładce. Obrazek bez wątpienia jest wariacją na temat Wszystkowiedzącego Oka czy też Oka Opatrzności, symbolu znanego wielu religiom, wyznaniom, filozofom, teoriom i używanym w literaturze, tudzież muzyce i filmie. To symbolika podsuwana wiernym, zgromadzonym, zrzeszonym, wyznawcom i zwolennikom. Pojawia się na przedmiotach kultu, ale także na budynkach zwykłej użyteczności, schodząc stamtąd na rzeczy będące składnikami popkultury. Ma wzbudzać uczucia pozytywne i negatywne. Być obiektem uwielbienia, ale jednocześnie przestraszać. Trywialnie obserwować, lecz i wzbudzać przerażenie. Ma łączyć i dzielić. W każdym razie wzbudza emocje. I zmusza do zastanowienia, zapraszając z owym poczućciem niepewnego zainteresowania do lektury cienkiej raczej książeczki, co raczyło uczynić olsztyńskie Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, bądź sama autorka – Hanna Brakoniecka.

Piktogram to przedstawienie pojęcia za pomocą obrazu z pominięciem tekstu. W przypadku „Gdzie ja do nieba teraz pójde” jest wręcz na odwrót. Pozostanę, zatem, przy słowie „obraz”, ponieważ Brakoniecka łączy własną interpretację Oka Opatrzności (Wszystkowiedzące Oko mniej tutaj pasuje ze względu na używaną w większości w tekście terminologię i tematykę chrześcijańską) z motywami króciuteńkich opowiadań bardzo w stylu Patricka Süskinda. A jakie jest jej odczytanie symboliki? Zawłaszczające. Przygarnia do siebie, ogarnia metaforycznie rękoma ten spektakl społeczno-socjologiczno-religijny (quasi-religijny?), w którym rolę odgrywają postaci wymyślone, osoby pamiętane zapewne z dzieciństwa, przypuszczam, że własne doświadczenia (nie raz autorka wydaje się narratorką pierwszoosobową, fabuła dotyczy Olsztyna, lub jego okolic), ulice, kamienice, kościoły, podwórka, parki, ławeczki, ponure, ciemne mieszkania z brudnymi szybami skąd dobiega płacz, pijackie wrzaski, cisza modlitwy, bądź samobójcza myśl, pociągi relacji. – Olsztyn, telewizja, radio, doniesienia medialne z lat czytelnikowi współczesnych, gdzie przewija się wpływ na Polskę Prawa i Sprawiedliwości, Tadeusza Rydzyka, Radia Maryja, Telewizji Trwam. Nie jest wykluczone, że imiona i nazwiska bohaterów opowiadań również są prawdziwe. O te pierwsze należałoby spytać samą autorkę, po dokładnym przygotowaniu się z treści, na wieczorach promujących książkę, zaś drugie sprawdzić najpierw w wyszukiwarkach in-

(Dokończenie na stronie 10)

Gdzie ja do nieba teraz pójde

(Dokończenie ze strony 9)

ternetowych. Jednak za prosto byłoby napisać, że Brakoniecka zawłaszczając tylko oddaje, odmalowuje, odwzorowuje, kopiuje, przedstawia, puszcza pewien film dokumentalny. Oczywiście trochę zbija z tropu odbiorcę prosty język, w wielu przypadkach infantylny, jakby dziecięcy, być może mający na celu odwzorować specyficzne myślenie prostych ludzi na temat owej podtytułowej bogobojnej powszedniości, czyli nie rozumienia Nowego Testamentu, nie wczytywania się w Doktorów Kościoła, lecz dawania świadectwa wiary wedle wskazówek niezainteresowanego człowiekiem i jego rozwojem duchowym, zinstytucjonalizowanego Kościoła. Pisarka ukrywa poniekąd tę drugą, samotną postać wiary, która jest chyba przynależna każdemu człowiekowi. Gdzie umysł zмага się z emocjami, niewyraźnym poczuciem Absolutu właśnie zobrazowanego na okładce, a sugerującego powszedniość Jego istnienia, co Brakoniecka dość sprytnie przemycza wplatając w opowiadania i inne chrześcijańskie związki wyznaniowe, i buddyzm, który zdaje się być jej bardzo bliski, i postawy ateistyczne. Poniekąd jest to odpowiedź na pytanie zawarte w tytule (właśnie, dlaczego brak pytanika?). Złość, miłość i inne afekty, podporządkowanie, ucieczki, powroty – oto polski Kościół. Powszednich bogów i niebiańskich rajów ile ulic, kamienic, klatek schodowych, mieszkań... Którędy pójść? Dokąd wejść?

Policzyłem niebieskie słowiańskie, polskie tęczówki okalające źrenice. Nie jest ich 77. Mt 18, 22: *Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, aż siedem razy, lecz aż do siedemdziesiąt siedem razy»*[1]. Spoza trójkąt narysowany nieporadną, jakby ręką wczesnego przedśmolaka trzymającego czerwona kredkę, wychodzą tęczówki. Nie mieszczą się w trójkącie. Nie tyle, że wymykają się, uciekają, ale nie ma dla nich miejsca. Trójkąt nie może, nie ma możliwości ich objąć. Szukać muszą miejsca dla siebie gdzie indziej. I chyba o tym właśnie Brakoniecka pisze.

[1] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, opracował zespół polskich biblistów pod redakcją Benedyktynów Tynieckich, Pallottinum, 1965, s. 1242.

Jerzy Lengauer

Hanna Brakoniecka, „Gdzie ja do nieba teraz pójde. 77 opowieści o bogach naszych powszednich”, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2016.

Przeptywający świat słowa

Potwierdzam to, co czytam w wierszu Zenona Lacha-Ceraszyńskiego, że „tu wtedy narastała i dzieje się Polska”. Na ostatniej Warszawskiej Jesieni Poetyckiej ZLP Środowisko literackie Szczecina zaprezentowało się najokazalej. Toteż nie zdziwiłem się obecnie, gdy przysłano mi wielką antologię „Przeptywający świat słowa. Poezja i proza środowiska Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie. Antologia 2017”. Przypomniał mi się pożegnalny spacer po Szczecinie, w którym był posiłek w barku tej widowowej, uskrzydłonej Filharmonii i wzdłuż Odry pełnej statków, a więc żywej, z nową trasą mostową i Zamek z cudownym dziedzińcem, bo ozdobionym estradą na której rozgrywał się festiwal dziecięcej piosenki, a czy jest coś sponad małych wielkich gwiazd. Spenetrowałem dzielnicę wokół Akademii Sztuk Pięknych i od dziś mam wklejoną do kalendarza prawdziwą naklejkę z czaszką ludzką i podpisem „Zrodzone z bólu”. Zakończyłem spacer, a jakże, przy jedynym w kraju pomniku wiersza (raczej poematu) „Zaczarowanej dorożki”, który trzyma się dzielnie odlany z metalu, a tradycja samego mistrza żartu poetyckiego trzyma się tu też mocno i wspominam kilkunastokrotnie tu przyjazdy na festiwal zwany „Gałczynalia”, odbywane w towarzystwie zawsze wyposażonej w odpowiednie rzeczy słowo Kiry Gałczyńskiej. Zamajaczyły mi tutejsze przyjaźnie, dom Staszka Wilińskiego z jakimiś legendami zagrożenia i morderczym psem, który w każdej chwili mógł się nam rzucić do gardła. Mariana A. Kasprzyka obnoszącego się z atrapą rewolwera i przyciągającego sławą żony „Filipinki”, i obserwowanego z bliska Mariana Yoph-Zabińskiego, co za Stachurą powtarzał: Kiedy idę to piszę, kiedy piszę to idę. Nadsyłane mi od wielu lat zgrabne, niezwykle starannie opracowane tomiki poetyckie serii: akcent uzbierały się w ponad pięćdziesięciotomową kolekcję środowiska i samej pracy redaktorki i wieloletniej liderki Róży Czerniawskiej- Karcz. Wcześniej nauczycielka, potem prezes, autorka ponad dziesięciu tomów wierszy w stylu, można powiedzieć łagodnego feminizmu, organizatorka tradycji, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, bez wahania oddałem jej swoje archiwalia krakowskiej Marii, w poezji zawarła wielkie przymierze z Czaśem, w Antologii zaprezentowała prozę psychologiczną o świecie niewidomych dzieci.

Szczecin, widziany z góry (i od strony tradycji) był też twierdzą (zresztą wielu narodów) twierdzą, wrotami do Pomorza, a po części Ziemi Lubuskiej i Śląska. Toteż w sposób naturalny przyjmowali wszyscy animatorzy literatury udział i pomoc wojskowych środowisk kulturalnych w imprezach cyklicznych, zawsze starannie przygotowanych. I tym razem wziąłem udział w plenerowej imprezie zorganizowanej przez środowisko twórcze i żołnierzy. W Ogródzie

Różanym, starannie przywróconym do pełnego życia, odbyła się impreza plenerowa, w czasie w której wydarzyły się różnorakie akcje.

Rozstrzygnięto Konkurs Literacki im. Józefa Bursewicz (1928-82) w wersji otwartej i regionalnej. Odbył się imponujący koncert poezji śpiewanej do tekstów miejscowych poetów i muzyki miejscowych kompozytorów. Główne aleje parku otrzymały imponujące plansze z prezentacjami ozdobionych wierszy. Plastycy rozstawiali sztalugi, udostępniając przechodniom bezpośredni dostęp do całego warsztatu malarza, rysownika. Bataliści prezentowali dorobek książkowy i archiwalia wojenne, dzięki czemu dowiedziałem się o największej bitwie polskiego żołnierza (o wiele większej od innych i decydującej, bo na przedpolach Berlina) na przeprawie Odry pod Siekierkami. Natomiast w namiotach wojskowych były stoiska książki, prasy itd. Różnych środowisk. To właśnie Leszek Dembek, politolog, literat, dziś prezes animator kultury wojskowej w przeszłości zadbał o wyposażenie, nagłośnienie i przeprowadzenie całego pleneru. Stąd i do Antologii niedaleko.

Jakoż księga czterdziestu autorów, poprzedzona wstępem Leszka Dembka, wyposażona w obszerne noty o autorach, portrety, uzupełnienia o próby twórczości „polifonicznej”, zwanej eksperymentalną, w międzywojniu nazywanoby ją kolektywną, zawiera wiele różnych materii literackich. Autorzy – to szeroko pojęte środowisko od nestorów, po uczniów, wszystkich solidnie umocowanych w miejscowej kulturze. Oprócz zdeklarowanych pisarzy spotykamy tu blogerkę, mistrza kamery, tłumacza, dziennikarza mikrofonowego, malarza, rzeźbiarza, historyka, rapera, animatora kultury (zresztą wszyscy po części animatorami), inżyniera, satyryka. Część autorów z mojego pokolenia, nieraz znanych mi od dawna, to rasowi maryniści, piszący o szlakach morskich, okrętach jako miejscu udomowionym i warsztacie pracy, przygodach, egzotyce zawodu. To Bogusław Janiczek, Jerzy Jasiński, wszechstronny pisarz, radiowiec, filmowiec, organizator Janusz Krzymiński, dumnie reprezentujący rocznik 1932. Dalej Kapitan Ryszard Choiński, Eugeniusz Andrzej Daszkowski, niestrudzony poszukiwacz tradycji kopernikowskiej Józef Gawłowicz, Edward Siekierzyński, Janusz Władysław Szymański. Życie nie zaczyna się i nie kończy się na morzu. Liczni autorzy i autorki podjęli i wybrali (nieraz z pomocą redaktorów) tworzyć po prostu ciekawe. Poezja obfituje liryką refleksyjną i ciemną poezją wyzwania, a nawet krzyku. Pisałem już kiedyś o tomach Magdaleny Sowińskiej i Małgorzaty Goludy, jako o głosie nowego pokolenia, podejmującego temat blokowskiego, nowego oblicza samotności, labiryntu świata, ludzi zapatrzonych bezrozumnie w ekrany, o aniołach namawiających do grzechu. Czytelnik może się ukontentować bajką o zegarku Anety Benewiat, nadzieją bliskości Katarzyny Chabowskiej i pejzażami szczecińskimi Roberta Artura Florczyka i bajkami z codzienności Anny Jakubczak. Wspomnienia z dzieciństwa Danuty Romany Słowik dzisiejszej Miesz-

kanki Nadrenii-Palatynatu, malarki pochodzącej z Międzyzdrojów to znów dzieje sąsiedztwa. Mirosław Strąkowski nawiązuje do świetnej niedawno zmarłej poetki Heleny Raszki, co ja też zapamiętałem, bo trafiłem na jej pogrzeb w maju 2016 r., i pomyślałem sobie, jak pięknie tu żegnają poetów, jako tych „Za murami mgły Miasta, któremu dałaś sumienie”. Udana wizytówki poetyckie miasta Szczecina przekazuje Magdalena Sowińska, Danuta Romana Słowik (też malarka), Adam Wiktor Siedlecki (niestrudzony notariusz legend poetyckich), zasłużony twórca wojskowej grupy „In Aeternum” Zenon Lach-Cereszyński. Autorką obszernego dramatu klasycznego jest reżyserka Ewa Grabowska. Nie da się omówić wszystkich autorów. Wspomnę tylko, że prócz środowiska miejscowego są jeszcze autorzy ośrodków satelickich z Polic, Recza, Stargardu stowarzyszeń regionalnych, bo w wielu miastach i ośrodkach odbywają się znaczące bielsiady, plenery, Wiosny, Noce w bliższych i dalszych regionach Zachodniopomorskich. Twórca antologii żegna kolegów: Zbigniewa Szyrwieła, Janusza Szymańskiego i Ewę Marię Wojtasik. Przypomina mi się, że pionierskim przedsięwzięciem preżenterskim była antologia „Szczecin literacki” aż z 1958 r., podobnie jak epokowe było otwarcie grupy literackiej „Metafora” z r. 1955, z liderami Januszem Krzyżmińskim, Józefem Bursewiczem, Andrzejem Dzierżanowskim i Ryszardem Grabowskim. Wymieńmy też pozostałych bardzo ciekawych autorów: Barbara Teresa Dominiczak, Andrzej Duboniewicz, Zdzisław Gierszał, Małgorzata Hrycaj, Zbigniew Jahnz, Anna Jakubczak, Wojciech Benon Jasiński, Artur Kowalski, Barbara Anna Moraczewska - Jankowska, Piotr Pawłowski, Aleksandra Petrusiewicz, Helena Pilarska, Stanisław Rapior, Edyta Rauhud, Krystyna Rodzewicz, Sebastian Rosa, Danuta Sepuco, Edward Siekierzyński, Anna Słowińska.

Jan Zdzisław Brudnicki



„Przeptywający świat słowa. Poezja i proza środowiska Związku Literatów polskich w Szczecinie. Antologia 2017”. Redaktor: Leszek Dembek. Zespół redakcyjny: Róża Czerniawska-Karcz, Janusz Krzyżmiński (konsultacje literackie). Korekta: Róża Czerniawska-Karcz, Edyta Rauhud. Opracowanie okładki, zdjęć i grafik: Zbigniew Jahnz. Zdjęcie na okładce: Wodowanie Statków Poezji, Złot Zagłow-

ców, sierpień 2017 – Janusz Słowik. Wydawnictwo Hogben oraz ZLP Oddział w Szczecinie, Szczecin 2017, s. 430.

Multiplikacja spostrzeżeń w utworach Marii Wosik

(Dokończenie ze strony 4)

– żołnierska nekropolia. Ciekawym zestawieniem są trzy słowa: motyle, gabłota i Golgota. Tytułowa gabłota nie sprawia, że czytelnik czuje się zaniepokojony, wszak takich „skrzynek” z różną zawartością spotkaliśmy w swoim życiu wiele. Towarzyszą większości wystaw nie tylko muzealnych i bibliotecznych. Również motyle nie wywołują negatywnych emocji. W powszechnym odczuciu są symbolem zwiędłości, delikatności, ulotności i piękna. Dopiero połączenie wyrazów z nowotestamentową Gólgotą implikuje odległe skojarzenia. *Motyle jak krzyże skrzydlate, / miniatura żołnierskich nekropoli.* Poetka, wchodząc w dialog z zakodowanymi w historii literatury i sztuki obrazami, pochyla się jednocześnie nad małuczkami. Metafora ma na celu zwrócenie myśli odbiorcy ku tym, którzy są pozornie mniej ważni, a dzięki którym świat *tak zwanych rozumnych / zasiedleńców Globu* wciąż istnieje i nie chodzi tu, bynajmniej tylko o owady, owe motyle, ale również o ludzi. Wosik pisze *wszak Golgota motyli / ma za-dosć uczynić / poczucie zachwyty / i pędu do widzy.*

Może to niesłusznie spostrzeżenia, ale podczas lektury Gabłoty pojawiły się w mojej pamięci dwa obrazy: wystawy w muzeum w Auschwitz oraz gabłoty w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach. Pomyślałam o tym, że mimo wiedzy, *zasiedleńcy Globu* wciąż nie potrafią wyciągnąć właściwych wniosków i nieustannie dążą do tego, by nowe *Motyle – kokardy / równymi rzędami zapełni(ły) wnętrze / oszklonej gabłoty.*

Myszkowska twórczyni zwraca naszą uwagę czasem poprzez temat, kiedy indziej zaskakuje pointą, a w niektórych utworach, takich jak ekfrazja Rybak, nie boi się skojarzeń oksymoronicznych i animizacji. Rybak, tryptyk nawiązujący do obrazu sosnowieckiego malarza, Stanisława Gawrona, to tekst wielopoziomowy. Autorka oddziałuje przede wszystkim na trzy zmysły: wzroku, słuchu i dotyku. Język, jakim posługują się plastycy w tym wypadku nie jest zabiegiem stylizacyjnym, bowiem M. Wosik to malarka, której nieobce są arkania sztuki. W ww. utworze pisze:

*Artysta stworzył dzieło,
Dzieło przemówiło.*

*Gdy padnie na nie promień,
gdy otworzę oczy,
słucham wzrokiem ciekawie
skrytek myśli malarza
(...)*

Ciekawym zabiegiem jest animizacja procesu tworzenia. To nie człowiek przemawia, a dzieło, posiadające cechy samego demiurga, więc jak i on musi się jakoś nazywać. Zatem otrzymuje imię – Dzieło. Podmiot mówiący jednocześnie patrzy i słucha, słucha i patrzy, a dopiero wtedy może dostrzec

*świat zaklęty
w barwnych plamach i tonach,
w chropowatych pobłyskach,
w falujących poziomach.
(...)*

Bohater wiersza II części tryptyku nie jest zwykłym człowiekiem. To niemal mitologiczny siłacz, *potomek żeglarzy / ze spojrzeniem błękitnym, który czułością obdarza to, co złowi: obejmując plon cenny / niebezpiecznych połowów.* Jednakże i on, jeszcze nieświadomy, musi w końcu ulec *srogim prawom natury, / które – tworząc człowieka / pchnęły go w krąg morderczy.*

Sięganie pamięcią do czasu zaprzeszczonego skutkuje pojawieniem się takich obrazów jak w wierszach *Porywy młodości, Być nauczycielem.* W *Okruchach* podmiot liryczny wyznaje, że dzięki spotkaniom z innymi łatwiej znosi się samotność, a z kolei w *Bejtramie* i w wierszu *Kiedy jestem szczęśliwa* mówi o rzeczach, które sprawiają, że człowiek docenia to, co ma. Świat, opisany przez poetkę z jednej strony jest harmonijny, ale jednocześnie zbudowany z pozornie chaotycznego i *niepowtarzalnego / państwa / plam wszelakich,* które w ostatecznym rozrachunku stworzą pełny obraz rzeczywistości – swą istą symbiozę zgrzytów, przypadkowości i mądrego, szlachetnego brzmienia – a od malarza, który podejmuje się procesu tworzenia, zależy droga i efekt końcowy.

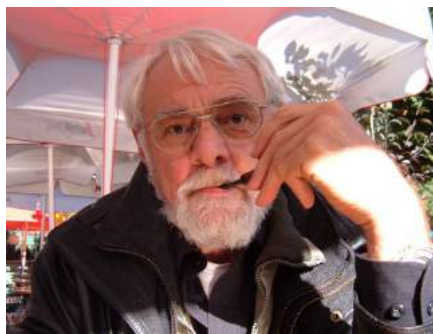
Myli się ten, kto twierdzi, że bez problemu można poznać, jaka jest Maria Wosik na podstawie jej wierszy, bowiem autorka co rusz, podobnie jak osoba mówiąca w *Maskach*, zakłada poetycką maskę. Czasami odsłania się nieco mocniej, ale nigdy do końca. Może najbardziej we wzruszającym *Wagonie na bocznym torze.*

Nie sposób omówić wszystkich wierszy, zamieszczonych w tym zbiorze, bo właściwie i po co? Poezja podlega prawom subiektywizmu i odbiorcy zwróci zapewne uwagę na inne elementy. Ten sam tekst może poruszać zupełnie inne pokłady, wywoływać inne emocje.

Podsumowując, o tomiku można powiedzieć jedno. Tworzą go niebanalne wiersze, w których wprawdzie pojawiają się czasami dobrze znane motywy, jednakże ubrane są w taki sposób, że niosą nową jakość. Wystarczy słuchać wzrokiem, jak powiedziała w jednym z cytowanych wierszy sama autorka, by docenić ich wartość.

Adriana Jarosz

Zamyślenia



Matka

...najpiękniejsze słowo świata. Hymny miłości i uwielbienia dla matek wyśpiewali poetycko nasi najwięksi poeci. Zbigniew Herbert był nawet pewny, że „nigdy nie zmieni się, bo zawsze będzie czekała ubrana w białą suknię i niebieskie oczy na progu wszystkich drzwi. I zawsze będzie się uśmiechała, wkładając ten naszyjnik. A potem nagle urwie się nitka i perły będą zimować w szparach podłogi”. Jakże piękne i mądre są epitafia na nagrobkach, poświęcone właśnie matkom na cmentarnych alejkach. Te pytania: *gdzie jesteś, byłeś moją najcenniejszą perłą, byłeś moim drogowskazem, byłeś za życia świętą*. Inne usiłują wytłumaczyć śmierć, w którą tak trudno uwierzyć, że odeszła za granicę czasu, gdzie wzrok nie doleci. Zwracali się poetycką myślą i zamyśleniem do matki: Tadeusz Kubiak, Leszek Hektorowicz, Teresa Ferenc, Jalu Kurek, Anna Kamińska, Tadeusz Jastrun, Florian Śmieja, Tadeusz Różewicz i wielu innych. Wśród nich nasz przyjaciel, poeta Wacław Buryła, który pamięci swojej Mamy poświęcił całą książkę, która się właśnie ukazała pod tytułem: „Maminka”.

Gdzie jesteś, Mamo? Wszyscy słyszymy w sobie to zawołanie, czy ktoś tak kochany mógł umrzeć? Ktoś, kto tak kochał, może nas zostawić? Zawarte w książce wiersze ks. Wacława są bardziej milczeniem, niż mówieniem poety o Matce. Kiedy czytamy te wiersze ma się wrażenie właśnie zawartej w nich ciszy. Anna Kamińska uważała, że taką ciszę słyszała w utworach muzyki poważnej. Cóż, nie mamy w sobie dzielności w takich rozstraniach. To ból do wysokiego nieba. Ten tom wierszy (bo są też w nim wspomnienia, kondolencje, mszalne wspomnienia, nie mówiąc o fotografiach), autor poświęca wszystkim Matkom, które dały nam życie, miłość, wiarę, chleb i uśmiech. Dzięki Matkom, mówi poeta, Ziemia była Rajem, a teraz jest już tylko Ziemią...

Rodzice Helena i Tadeusz wychowali trzech synów na duszpasterzy. Ojciec miał kiedyś zauważyć, że gdyby wiedział, że wszyscy trzej wybiorą drogę kapłaństwa, byłoby was więcej... Wacław, Andrzej i Bogdan. Rodzice przy zawieraniu sakramentu małżeństwa powiedzieli sobie, „że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Ojciec po 9 operacjach miał amputowane obie nogi i rzeczywiście, nie było już słów, były czyny. Śp. Mama Helena otrzymała największe odznaczenie

papieskie „Pro Exlesia et Pontifice”. To piękna rodzina. Nie należy próbować wytłumaczyć śmierci, ona jest częścią tajemnicy, a zwracając się do autora tomu, w którym zawarł obok swojej twórczości, także wiersze innych poetów, należy w tym miejscu powiedzieć za nieznanym autorem: *Ziemia nie zna smutku, którego nie mogą wyleczyć niebiosa...*

Wacław Buryła, „Maminka”. Wydawca: GS MBDIA, Szybki druk cyfrowy, Wrocław 2018, s. 226.

Kazimierz Ivosse

Wspomnieniem przywołani

Nad książkami Stanisława Nyczaja z serii „Wśród pisarzy”

„Sprawiedliwa pamięć jest naszym moralnym obowiązkiem” – takie motto otwiera obydwie dotychczas wydane tomy wspomnień i rozmów S. Nyczaja z pisarzami (z 2010 i 2017), a w zapowiedziach na ten rok jest tom trzeci. To już seria, która wprowadza czytelnika w nieznanne fakty, sytuacje, zdarzenia z życia twórców, a więc daje to, czego nie znajdzie on w podręcznikach historii literatury, encyklopediach czy literackich informatorach.

Wszystkich zaprezentowanych pisarzy autor znał osobiście – bliżej lub epizodycznie. Oprócz w sumie ok. czterdziestu sportretowanych, zaanonsowanych zdjęciami na okładkach, którym głównie poświęca uwagę – a więc m.in. S. Barańczaka, N. Chadzinikolau, S. Grochowiaka, J. Harasymowicza, G. Herlinga-Grudzińskiego, J. Kuncewicza, H. Jachimowskiego, K. Kowalskiego, J. Kawałca, M. Kuncewiczowej, P. Kuncewicza, E. Niziurskiego, T. Nowaka, J. Ozgi Michalskiego, J. Przybosia, T. Różewicza, W. Szymborskiej, ks. J. Twardowskiego, R. Ulickiego, A.K. Waśkiewicza – wspomina też niezupełnie krócej czy tylko „w nawiązaniu”, bo z długoletnich kontaktów np. L. Bakułę, B. Garbosia, W. Jażdżyńskiego, Z. Jerzyń, W. Kazaneckiego, J. Koprowskiego, J. Korey-Krzeczowskiego, J. Krzysztofczyka, W. Malickiego, R. Miernika, Z. Nosala, B. Piastę, W. Przeczka, Z. Śmigieńskiego. Spotykał się z wymienionymi przy różnych okazjach, rozmawiał, z wieloma łączyły go więzy przyjaźni i koleżeństwa. Można powiedzieć, że w jakiś sposób uczestniczył w ich życiu, był świadkiem ich twórczego rozwoju, sukcesów, ale i tych chwil trudnych, jak np. nieuleczalna choroba. Z tych właśnie relacji, skrzętnie notowanych, pamiętanych, ciepło wspominanych zrodziły się te niezwykle książki.

W słowie wstępnym do tomu pierwsze-

go przywołuje S. Nyczaj aforyzm z wiersza B. Garbosia „Po prostu każdy umarły jest pełen żywych okoliczności”, wyjaśniając dalej, że jego wspomnieniowe opowieści będą zapisem tych właśnie „żywych okoliczności”, dzięki którym ci, co już odeszli, trwają nadal. Cennym świadectwem ich istnienia są nie tylko dzieła, ale jest też bogate w doświadczenia życie, jest wszystko to, czego udało się im dokonać, np. dla swojego środowiska, regionu, jak i to, w jaki sposób zapisali się w pamięci potomnych.

Pod piórem S. Nyczaja postacie te powracają znów do nas, na nowo jesteśmy świadkami ich zmagania się nie tylko z materią słowa, ale i z przeciwnościami losu, np. w trudnych czasach, w jakich przyszło im żyć np. w okresie wojny i okupacji czy też na etapach powojennych przemian ustrojowych.

Wspomnienia o Harasymowiczu, Iwaszkiewiczu, Kuncewiczowej, Jachimowskim, Jażdżyńskim, Przybosiu, Różewiczu i o wielu innych, mniej czy bardziej znanych twórcach, czyta się niemal jednym tchem. Zazwyczaj, kiedy dostajemy do rąk książkę analizującą twórczość pisarzy, obawiamy się, czy będzie ona po prostu strawną, bo, jak to się często zdarza, naszpikowana literaturoznawczą terminologią, staje się lekturą nużącą.

Ci, którzy zetknęli się z pisarstwem S. Nyczaja, wiedzą o zaletach jego stylu, lekkości pióra, elegancji języka, subtelnym wycuciu słowa. Sądzę, że te książki szczególnie usatysfakcjonują nauczycieli polonistów, studentów polonistyki, ale i także samych obecnie piszących twórców, dając im nadzieję, że ich trud nie pójdzie na marne.

Ciekawym jest i to, że portrety pisarzy wyłaniają się w tych książkach z odczuć, doznań i wrażliwości autora. Mimo woli podążamy za nim, za jego myślą, wraz z nim odwiedzamy pisarzy, wchodzimy do ich domów, rozmawiamy z nimi, jakbyśmy byli częścią ich świata.

Obydwie książki S. Nyczaja naprowadzają interesujących się literaturą czytelników na trop tego, co, być może, umknęło ich uwadze – mam tu na myśli przywołane utwory poetyckie bądź ich fragmenty, które dla autora wspomnień stały się ważne, znaczące, które pamięta tak, że mógłby je po latach znów recytować. Do takich należy wiersz J. Przybosia *Kamień i znak* przytoczony tu w całości. Muszę przyznać, że, idąc tropem myśli autora, spojrzałam na ten wiersz inaczej. Bo ileż trzeba kunsztu poetyckiego, by stworzyć utwór tak klarowny i doskonały.

Autor, wspominając postać Przybosia, ważną i znaczącą dla własnej drogi twórczej, nie mógł nie napisać o jego córce Ucie, współczesnej malarce i poetce związanej z Kieleckim Oddziałem ZLP. Zamieścił też fotografię Uty na szczycie Aj Petri na Krymie – pamiątkę z pleneru literacko-plastycznego z roku 2008. Uta była w tym właśnie miejscu niegdyś ze swoim ojcem (miała wówczas 12 lat).

(Dokończenie na stronie 13)

Kozetka (33)



Goła płeć i szklane sufity w szklanych domach

*Za parę lat, jeśli się postarasz,
przeprowadzisz się do miasta.
Jeśli się przyłożysz – zamieszkaż
na wsi i nie będziesz pracować.*

Cytat z serialu
„Mad men” o latach 60.
ubiegłego wieku

Joanna Friedrich

Życie jest zabawne. Po czasie. Właściwie to całodobowe zajęcia z dystansu do siebie.

Kiedyś, w zamierzcztych czasach „power dressingu” wydawało mi się, że będę pracować wysoko w drapaczu chmur w Nowym Yorku lub wcielać się w kolejne wersje Królowej Bronxu. (Nota bene: wszystkie miejsca mojego zatrudnienia na Manhattanie znajdowały się na parterze).

Dziś, kiedy wylądowałam na (polskich) przedmieściach myślę już o sobie inaczej. Bardzo rzadko.

A jeszcze rzadziej o socjologii. W każdym razie osiągnęłam na razie szczyt marzeń kobiet z lat 60. ubiegłego stulecia. (Jeśli czas dobrze zakręci swoim kołem, to okaże się, że spełnię coś jeszcze i ruch jest zbędny, przepraszam, względny...jak w moim śnie, który sam siebie zatytułował po hiszpańsku: „movimien-to relativo”)

Dzień Kobiet jest jednak takim dniem, w którym wraca się do kategorii płci.

Czy często zastanawiamy się nad podziałem ról na męskie i żeńskie? Przypomina mi to walki na podwórku o to, kto będzie tatą, kto mamą. „Tata” już wtedy wychodził na cały dzień do pracy, a mama ślezczała nad babkami z prawdziwego piasku na obiad. Kobiety przez ostatnie stulecie wywalczyły sobie „równe prawa” z mężczyznami. A jednak pojęcie feminizmu jest dla mnie więcej tak nieaktualne jak pojęcie komunizmu czy kapitalizmu.

Wszystko idzie ad acta z następną falą i następnym pokoleniem. Dialog, zmiany społeczne, ustroje polityczne zdają się być tylko małymi klockami w wichurze dziejów.

Za chwilę zmiecie je jakiś pierwszy lepszy orkan spowodowany przez efekt cieplarniany, który przeleciał nam koło nosa, gdy my – kobiety i mężczyźni bawiliśmy się w „Twoje-moje”.

Moda uległa ogólnej fali demokratyzacji, a obecnie łączy pokazy damskie z męskimi.

Czas na wpływ ekologii na modę. Jest to najmocniejszy obecnie trend i wszystko wskazuje na to, że będzie się on umacniał.

Konsumpcjonizm „starej ery”, w której wymieniano się, jako artykuły pierwszej potrzeby, lodówkę, lokówkę, samochód, spodnie i wizyty u terapeuty, zamieni się w konsumpcjonizm nowej ery, kiedy szukać będziemy dla siebie jak najczystsze powietrze (zwłaszcza w Polsce zimą) i najczystszej, najbogatszej w składniki wody. Jedzenie? Ogrody.

Do niedawna mówiło się, jak rządy (np. mody) przejęły ulica i socialmedia.

Za chwilę rządy przejmie zmęczona naszym gatunkiem natura.



Kiedyś czytałam, z ciekawości, prace futurologów i zawsze odnosili się oni do przyrody – biopaliw, minerałów, zasobów naturalnych. O ginących gatunkach zwierząt się po prostu na co dzień nie myśli.

Czy taka goła refleksja coś daje?

Co nam mówią wróżbici naszych czasów, czyli projektanci mody?

W jakiej kondycji jest człowiek? W jakiej kondycji są współczesne kobiety? W jakim świecie będą żyć dzisiejsze dziewczynki? Czy przyszłość można przewidzieć w 100%? Czy będzie w niej miejsce na zabawę?

Myślę, że da się przewidzieć tylko fragmenty, cała reszta jest względna.

Wolny wybór sprawia, że życie jest wciąż ciekawe i niezmiennie przynosi coś nowego. Klasyczny „power dressing” już się nie powtórzy. Mamy tylko do czynienia z współczesnymi fantazjami na jego temat. To samo dotyczy

„kobiety romantycznej”, „kobiety nowoczesnej”, „kobiety wyzwolonej”.

Pantha rei.

Nic dwa razy się nie zdarza...Układ sił się zmienia, tylko kobiecość – nie.

A dziś: ultra-kobieca kolekcja prosto z Paryża.

Saint Laurent, power dressing, jesień, 2018:

Zdaje się, że tej jesieni kapelusze zastąpią w damskich stylizacjach miejsce spodni, które były hitem w latach 60.

Moda podpowiada: Wszystko jest możliwe!

Wspomnieniem przywołani

i

ń k

Skoro nadmieniałam, że S. Nyczaj nierzadko cytuję zapamiętane wiersze przywoływanych poetów, dodam, że i własnymi strofami stara się ich upamiętnić. Przykładem może być zgrabnie skrojony i dowcipnie charakteryzujący autoironiczną postawę Szyborskiej tryptyk limeryczny, zdobiący ścianę saloniku zakopiańskiej „Astorii”, gdzie imię noblistki mają prowadzone przez niego co pewien czas Posiady Literackie (po niedawnych, z października 2017, trwa we mnie dotąd silne wrażenie z przeżytej pięknej poetycko-muzycznej przygody).

Każde z tych zawartych w obydwu tomach wspomnień, niekiedy bardzo osobistych, odkrywa nieznane czy mniej nam znane interesujące wydarzenia z życia twórców. Poszerzone o sytuacje w wielu środowiskach literackich, dają rozległy obraz funkcjonowania naszej literatury i kultury na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

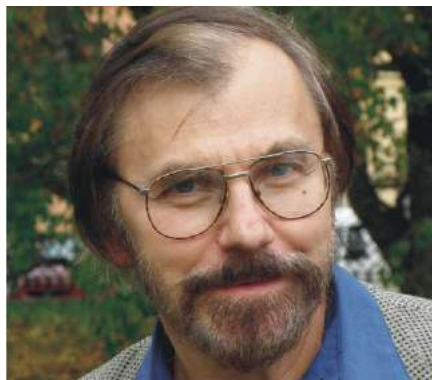
Nie brak tu również ciekawych, a nawet zabawnych sytuacji, anegdot (np. przy sylwetkach Chadzinikolau, Harasymowicza, Ulickiego), żartu (przy omawianiu Kawalca, Malickiego, Niziorskiego, ks. Twardowskiego), co urozmaica książki i stanowi przeciwwagę dla znajdujących się w nich przecież krytycznoliterackich fragmentów analizujących dokonania twórcze pisarzy (jak w przypadku Chadzinikolau, Szyborskiej) bądź warsztat pisarski (w odniesieniu do Garbosia, Jażdżyńskiego, Kazaneckiego, Kuncewiczowej czy bardziej jeszcze dociekliwie – Różewicza, Waśkiewicza).

Dopełnieniem ciekawej zawartości treściowej są liczne ilustracje, fotografie, portrety pisarzy. Książki, pięknie wydane (projekt okładek, znaku graficznego i opracowania typograficznego Ireny Nyczaj) w odmiennych kolorystycznie tonacjach, zaspokajają nasze estetyczne oczekiwania.

Krystyna Cel

Stanisław Nyczaj, *Wśród pisarzy. Rozmowy i wspomnienia*, t. 1 z 2010, s. 231, t. 2 z 2017, s. 272, wyd. OW „STON2” w Kielcach.

Listy do Pani A. (I 17)



Głos z zaświatów

Droga Pani!

Dziś ludzi z tak zwaną klasą spotkać coraz trudniej. Ale są. Spotykam ich nierzadko, a ostatnio byłem na spotkaniu z profesorem Mieczysławem Ingłotem. Profesor wygłosił bardzo ciekawy, dowcipny wykład „Zaświaty w anegdocie”, bogato inkrustowany licznymi przykładami. Okazuje się, że to niewyczerpany, uniwersalny temat, znakomicie odzwierciedlający nasze czasy współczesne. Profesor z tajemniczą miną rzucił słuchaczom pytanie: „Czy państwo wiedzą, kiedy w dziejach świata odbyły pierwsze wolne wybory”? Nie wiedział nikt, wszyscy zamarli w oczekiwaniu. „W raju” wyjaśnił profesor – kiedy Pan Bóg przeprowadził Adamowi Ewę i powiedział, by wybrał sobie żonę”.

Czy my przy urnach przypadkiem nie mamy podobnie? Mówiłem zawsze, że nasze wybory przypominają głosowanie na stróża sklepu z wędlinami. Kandyduje kilka ras psów, ale wszystkie są jednakowo mięsożerne...

Czasy się zmieniają, zwyczaje ulegają modyfikacjom. I na to profesor Mieczysław Ingłot miał następującą anegdotę. Oto papież przychodzi do nieba i widzi, że Rydzyk zmywa naczynia, Jankowski szoruje okna, a Głódź podłogę. Zdziwił się papież, a św. Piotr wyjaśnił, że nowym dyrektorem od spraw porządkowych został właśnie biskup Pieronek.

Wykład był bardzo ciekawy, profesor wygłaszał go piękną polszczyzną i z dużym poczuciem humoru. Niestety, nie uległ namowom, by opowiedział coś pieprznego. Tylko z tajemniczym uśmiechem przyznał: „są i takie...”, co wzmogło emocje wśród słuchaczy. Też na te anegdoty czekałem, by móc je powtórzyć w liście do Pani, całą odpowiedzialność za ich „nieprzyzwoitość” składając na barki pana profesora... Byłem zafascynowany pięknem języka, swadą, klasą, a przede wszystkim ogromną wiedzą. Przy takich ludziach wielu dzisiejszych doktorów „wymięka”, i należałoby ich po prostu wyrzucić z uczelni.

A jak naprawdę jest w zaświatach? O tym już wie nasz przyjaciel, świetny poeta, Jan Stanisław Kiczor. Wiadomość o jego śmierci spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Król życia, facecjonista, człowiek biesiadny (z głosu i postury przypominał mi Zagłobę). Kto mógłby się spodziewać, że w ogóle strona funeralna go dotyczy, a zwłaszcza tak szybko. Ogromny żal mną zawiądnął, Ania się popłakała, cały dzień nie mogliśmy znaleźć sobie miejsca. A ja miałem jakieś irracjonalne poczucie, że może to nie jest prawda, może to żart. Taki jak kiedyś, gdy Jan Stanisław przychodząc do szpitala powiedział pielęgniarce, że na wszelki wypadek w szatni zostawił trumnę. Dziewczyny uwieryły i polecały gromadnie do szatni zobaczyć, czy istotnie drewniany instrument tam stoi.

Pod nekrologiem na facebooku napisałem komentarz. Jakie było moje zdziwienie, połączone z irracjonalną nadzieją, że to także żart, gdy zobaczyłem, iż lajkuję ów komentarz... Jan Stanisław Kiczor! Po kilku godzinach telefon. Od kogo? Na wyświetlaczu znowu: Jan Stanisław Kiczor. Tak mi się dwa razy „objawił”. Okazało się, że to jego żona lajkowała z postu Jana Stanisława, potem telefonowała z jego aparatu, a mnie się wyświetliło nazwisko. Musieliśmy jednak przyjąć z całą bolesną świadomością, że istotnie stało się to najgorsze i nieodwracalne. Późnym wieczorem zadzwonił Bohdan Wrocławski. Prosił, abymy z Anią Musz napisali wspomnienie. Uczyniliśmy to natychmiast. Zakończyłem je wierszem Jana Stanisława, jakże adekwatnym do zaistniałej sytuacji. Zacytuję Pani fragment:

*Tylko jego samego bawiły figle,
które płałał innym.
Cieszył się wtedy bez umiaru.*

*Zmarł niespodziewanie.
(...)
Powiadomieni o pogrzebie przybyli
nieliczni.
(...)
mówili: - znów zakpił
i pewnie się rechocze.*

*Gdyby sprawdzili, okazałoby się,
że tym razem
był śmiertelnie poważny.*

Ale trzeba żyć dalej. Z inicjatywy burmistrza Trzebnicy Marka Aurelego Długozimy oraz pani prezes tamtejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Tęcza” Ireny Kahalik, odbyło uroczyste spotkanie z okazji pięćdziesięciolecia mojego poetyckiego debiutu oraz urodzin... nie, nie powiem Pani których, choć może Pani tę datę zna z innych publikacji, a jeśli nie, to niech ja się dalej czuję Pani rówieśnikiem. Zresztą wewnętrznie tak jest, co inni mogliby skwitować: infantylny dziadunio. Więc tym bardziej nie przyznaję się otwarcie.

Były przemówienia burmistrza Marka Długozimy oraz starosty powiatu Waldemara Wysockiego, pani prezes UTW Ireny Kahalik. W klimat mojej poezji znakomicie wprowadzała Anna Maria Musz. Radziła mi,

które wiersze przeczytać, inspirowała rozmowę, komentowała niektóre utwory, a wszystko wysoce profesjonalnie, bo przecież ona najlepiej się „na mnie” zna. Na zakończenie grupa przyjaciół – uczestników naszych warsztatów literackich, odczytała specjalnie dla mnie po kilka swoich wierszy. To była niespodzianka, zamiast przeciwnika muzycznego. Wszystkim się cała impreza podobała, a ja się wzruszałem, jak na jubilat przystało.

Jubilat zawsze ma najróżniejsze wspomnienia. Dostałem niedawno od Anny Sobockiej, małżonki A.K. Waśkiewicza, książkę pod tytułem „Andrzej”. Jest to praca zbiorowa, zawiera teksty krytyczne oraz osobiste wspomnienia osób zaprzyjaźnionych lub zawodowo związanych z Andrzejem. Wśród wielu tekstów jest i mój. Są w książce zdjęcia ludzi, których dobrze znałem, a którzy tworzyli niepowtarzalną atmosferę ówczesnego życia literackiego.

Patrzę na zdjęcie, z 1966 roku. To dyskusja o wstępującej literaturze. Widzę m.in. młodych: Krzysztofa Gąsiorowskiego, Edwarda Stachurę, Krzysztofa Mętraka, Jerzego Leszina-Koperskiego, Andrzeja K. Waśkiewicza, Zbigniewa Jerzykę. Byli autentycznymi twórcami, znawcami, profesjonalistami, którzy całe swoje życie świadomie podporządkowali twórczości. Posiadali wszelkie predyspozycje, wiedzę, doświadczenie. Nie tworzyli subkulturowego klubiku czy „biura” zarozumiałych młokosów. Byli życzliwi dla innych, młodszych, nie tworzyli zamkniętej kliki. Ci, którzy mieli talent, stawiali się ich przyjaciółmi. Talent był wtedy najważniejszy, a nie snobistyczny bełkot niedouczonej matołki. I znowu ogarnął mnie nastrój z lekka nostalgiczny...

Pozdrawiam Panią mimo wszystko wiosennie i słonecznie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Z dystansem do wszystkiego – szczególnie teraz

Czasy, w których przyszło nam żyć, przypominają poniekąd sytuację wymyśloną przez Sheckleya. Podobnie jak w „Ostatniej Bitwie”, ludzkości przydarzył się Armageddon – oczywiście nie w biblijnym wymiarze – ale jak inaczej określić Holocaust i Gułag: wydarzenia graniczne nazizmu, komunizmu i rasizmu.

Andrzej Dębkowski

Przez dość długi czas wyróżnieni przedstawiciele ludzkości: etycy, socjolodzy, psychologowie czy politolodzy zachowywali się tak, jak postaci z opowieści Sheckleya; przypatrując się czy to Holocaustowi, czy to Gułagowi, czy to Rasizmowi zdawali się zadawać pytanie: „I co z nami Panie? Jak możemy wytłumaczyć powyższą potworność?”



Wydawało im się, że jedynym rozsądnym wytłumaczeniem „czasów pogardy” jest wyjaśnienie ich poprzez chwilową aberrację человеческого Rozumu. Po prostu,

w okresie Holocaustu i Gułagu, umysłowość ludzka popadła w przejściowe – z perspektywy dziejów rządu Rozumu – szaleństwo i zwyrodnienie, obłąkańczą drogę donikąd.



Lecz teraz, po tak strasznym i racjonalnie niewytłumaczalnym doświadczeniu, nadal będzie się rozwijać. Bo jeśli okazać się miało, że „czas pogardy” nie był tylko paranoicznym i nierozumnym zaburzeniem racjonalnego Umysłu, ale właśnie ostateczną konsekwencją nowoczesnego Rozumu i wynikających z niego procesów racjonalizacji świata, to cóż nam pozostaje? Skoro upadły wszelkie racjonalne prawa zarządzające cywilizacją, jeżeli normy i wartości etyczne ulegały anihilacji, jeśli reguły jednoznacznie ustalające funkcjonowanie kultury oraz wyjaśniające poznawczą drogę w dotarciu do prawdy o świecie poddały się destrukcji – to jak spojrzeć w oblicze Otchłani, przed którą stanęliśmy?



W jaki sposób przyglądać się „demonowi” ponowoczesności? Jednym z pierwszych „śmiazków”, który próbował opisywać narodziny tego, co określamy jako ponowoczesność był Martin Heidegger. Wypowiadając słowa (które mogą szokować, biorąc pod uwagę związki Heideggera z nazistami): *Rolnictwo jest obecnie zmotoryzowanym przemysłem żywnościowym, tym samym w istocie, co fabrykacja trupów w komorach gazowych i obozach zagłady, tym samym, co blokada i skazanie kraju na głód, tym samym, co produkcja bomb wodorowych (...)* – jednoznacznie wykazywał winnego i sprawcę Holocaustu czy Gułagu. Było nim oczywiście racjonalne myślenie metafizyczne.

Zagłada stanowiła konsekwencję racjonalnego zarządzania światem, w istocie: racjonalną była. Holocaust, Gułag i Rasizm nie były aberracją Umysłu, lecz **trzema**

taktykami jednej strategii.

Opisem funkcjonowania ponowoczesności zajęli się myśliciele czerpiący z Heideggerowskiej oraz Nietzscheańskiej diagnozy kryzysu Rozumu.



Ogólnie określa się ich jako postmodernistów, choć musimy pamiętać, że postmodernizm, bezpośrednio wyrastający z sytuacji ponowoczesnej, jest myśleniem wieloznacznym, płaszczyzną różnorodnych przekonań, kłębówiskiem różnorodnych stylów myślenia, mówieniem wieloma tekstami naraz. Stąd też zestawia się ze sobą Derridę z jego dekonstrukcją, neo-pragmatyczny projekt Rorty'ego, nomadyczną maszyną wojenną Deleuze'a, paralogię Lyotarda, projekt hermeneutyki radykalnej Caputo czy w końcu hermeneutykę socjologiczną Zygmunta Baumana.



Kiedy nadejdą w końcu dni „ostatniej bitwy”, a po krwawych kilkudniowych zmaganiach zginie jej ostatni uczestnik, rozstąpią się niebiosa i wszyscy, którzy polegli, zmartwychwstaną: karnie, szeregi za szeregiem... Roboty bojowe udadzą się za Panem ku wrotom niebios. Zdziwieni przedstawiciele Ludzkości – przedmiot, o który toczył się Armageddon – wykrzykują za odchodzącymi rozpaczliwie: – A co z nami Panie?! Po czym pozostają samotni na placu boju, spoglądając w twarz Pustce i Otchłani, nie bardzo wiedząc, co z tą przeklętą sytuacją zrobić...



Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (25)

(fragmenty)



Oprowadzani przez Itamira po świątyni zatrzymujemy się przed ołtarzem Wielkiego Mentora Duchowego. Objawił się on założycielce, by kształciła apostołów. Ten Duch ponoć działa już tysiące lat na Ziemi. Ostatnia jego inkarnacja dokonała się w Boliwii w 1600 roku. W niego właśnie – jak zapewnia nasz przewodnik – wcielił się św. Franciszek... I oto nadchodzi chwila kulminacyjna, gdy mam się poddać operacjom duchowym. W bocznej niszy przekazują mnie z rąk do rąk kapłani-mediumiści, odczyniając ze mnie moce nieczyste. Strzelają w palce, mamroczą zaklęcia, biją się w piersi i po ramionach, krzyczą, klaszczą w dłonie, gwizdzą, śpiewają, mocują się z moimi duchami, które są widocznie bardzo silne, stawiając tęgi opór... Obchodzą mnie dookoła, podnoszą ręce, opuszczają, błogosławią, klepią po plecach... no mówię wam... aż chce się uciekać, gdzie pieprz rośnie... ale widzę mojego przyjaciela, że ze stoickim spokojem kontroluje całość akcji z za zasłonki, dając mi znaki – wytrzymaj, wytrzymaj, bracie, jeszcze chwilę wytrzymaj... No i wytrzymałem... A następnie lekki, bezgrzeszny i oczyszczony – powracam z Henrykiem do stolicy. Tu, w mieszkaniu Siewierskich z ogromną werandą obłożoną donicami z egzotycznymi kwiatami, gdzie centralne miejsce zajmuje akwarium z rybami – można podyskutować o namiętnościach religijnych Brazylijczyków i o tym, co widzieliśmy w Dolinie...

Małgorzata, żona Henryka, śmieje się, że w tym kraju uważa się za wariata kogoś, kto w nic nie wierzy. „Najpobożniejszym” w czarnoskórych stanach, gdzie znajdują się rzesze spirytystów i wyznawców szamanizmu (eandoble, makumba), nie wystarcza wiara w jednego boga. Nie widzą nic złego w dwuwierze, czyli w jednoczesnym uczestniczeniu w zebraniach spirytualistycznych i w mszach katolickich.

Jakie są korzenie owego synkretyzmu?

Biali kolonizatorzy, przypluwając tu, napatykali pierwotnych mieszkańców – Indian.

Próbowali ich wykorzystywać do pracy na roli, co jednak na dłuższą metę się nie powiodło, bo ci uciekali do buszu. Zaczęto więc masowo ściągać czarnoskórych niewolników z Nigerii, Mozambiku, Angoli i Sudanu. Mieli oni swoje wierzenia, rytuały i niechętnie nawracali się na chrześcijaństwo. Oficjalnie przyjmowali religię białych – żeby nie wchodzić w konflikt z panami – ale po cichu czcili swych bogów i bożków afrykańskich... Na przykład Jezusa utożsamiano z Oxalą – najważniejszym bóstwem w hierarchii bóstw afrykańskich, Matkę Bożą – z królową mórz i wód. Szatan otrzymał imię Exu – boga zła...

Brazylijski synkretyzm religijny obejmuje też religie Indian, z mocno rozwiniętym kultem zmarłych i wiarą w kontakty z przodkami, w magię i czary... a wszystko to bywa pożenione często z katolicyzmem. (...)

III Pielgrzymka polskości

(Guarani das Missões – jestem już o tysiące kilometrów od stolicy na południu Brazylii)

Najwięcej jest w Brazylii katolików, oficjalne statystyki mówią o 130 milionach. Liczby te obejmują także polskich potomków zasiedlających głównie południowe stany: Parana, Santa Catarina, Rio Grandę do Sul. W trzech fazach gorączki brazylijskiej (od 1890 do 1938) zważyło się do tego obiecanego raj, co okazało się dla wielu piekłem, ponad 140 tysięcy chłopów z trzech zaborów. Wypędził ich z terenów Polski głód. Dziś szacuje się Brazylijczyków z polskimi korzeniami na 1 do 2 milionów. Większość nie ma pojęcia, z jakiego regionu Polski pochodzili ich antenaci. Z Polonii. Ot wszystko! Zresztą o dalekiej Polonii też niewiele wiedzą, bo mówią, że nie stać ich, by tam polecieć i spotkać się z krewnymi. Doświadczyłem ich gościnności, znalazłszy się niedaleko granicy z Argentyną w miasteczku Guarani das Missões, nazywanym Małą Polonią. Trafiłem na organizowaną corocznie – po raz osiemnasty już – w ostatnią niedzielę sierpnia pielgrzymkę do Linha Bom Jardim. Unaocznia mi ona ważność roli Kościoła w podtrzymywaniu tożsamości i krzepieniu ducha. W tłumie pielgrzymów co raz natykałem się na swojskie słowiańskie gęby i płowe czupryny. Ba, z rzadka udało mi się nawet zamienić z niektórymi słowa po polsku. „Z rzadka”, bo w ognie pielgrzymki, gdzie maszerowali rażno dzieci i młodzie, niewielu potrafiło skłęcić choćby parę zdań w języku przodków.

Eugeniusz Hamerski, przywołany do mnie jako najlepiej mówiący po polsku, właściciel stuhektarowej fazendy (jego pradiadkowie przybyli spod Łodzi), wyjaśnia mi genezę tej pielgrzymki do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej: – Przecie, gdy nasi dziadowie tu dotarli, to każdy trzymał pod sercem obrazek Świętej Panienki przywieziony z Kraju. A prócz tego nie miał prawie nic! Dostali topory, motyki, namiot i gęsty, nieprzyjazny las ze żmijami i drapieżnikami, który trza było wytrzebić... Jakby nie ta wiara, panie drogi, jakby nie ta modlitwa do Matusi, to pewnie by my zdechli z tęsknoty. Dlatego pierwsze, co budowali, to była

kaplica albo kościół, no i szkoła. W miejscu, do którego idziemy, też została zbudowana kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej – w 1914 roku, i wokoło niej skupiało się życie polskiej kolonii...

Gdy przesuwam się do przodu pielgrzymki, oświeca mnie myśl, że mogłaby być metaforą ich losu. Z pokolenia na pokolenie Polonusi przekazywali sobie w sztafecie nawyki, zwyczaje świąteczne, a także słowa z zakonserwowanej gwarowej polszczyzny. .. Im dalej w pokolenia, tym ta polskość bladła i ulatniała się... W końcu pozostały tylko słowiańskie rysy wlepione w twarze promieniające ciepłą swojskością... i nazwiska przeinaczane przez urzędników brazylijskich.

Posuwamy się wolno (z Guarani do Linha Bom Jardim – 20 km), a czasem przyśpieszamy kroku eskortowani przez policję drogową, karetki pogotowia, lokalne ptaszki quero-quero i bem-te-vi. Przefruwały z krzewu na krzew i nawołują wesoło „widzę cię, widzę cię!”. Upał trzydziestoparostopniowy, na razie do wytrzymania. Feretrony, białe orły wyhaftowane na sztandarach z wizerunkami Matki Boskiej z napisem: „Matko Boska Częstochowska, módl się za nami” albo „Santuário Nossa Senhora de Częstochowa”.

Po paru godzinach pielgrzymka wlewa się w brukowaną uliczkę Linha Bom Jardim... Wystrzelają w górę race... Trudno się przy tym nie wzruszyć, choćby się było nie wiem jak obojętnym religijnym. Msza, a potem kazanie biskupa niemieckiego, który po portugalsku opowiada o Matce, Królowej Polski ze szramą symbolizującą współcierpienie z narodem, który sobie wybrała.

Na placu – około półtora tysiąca ludzi; niektórzy przyjechali autobusami setki kilometrów z miast i kolonii, takich jak: Nova Prata, Nova Branca, Porto Alegre, Santa Rosa, Cerro Largo, Sete de Setembro, Frederico Westphalen, a nawet z odległej o 12 godzin jazdy autobusem stolicy polskości, Kurytyby. Większość pielgrzymów to potomkowie Polaków, nierzadko wymieszani z kaboklami, Niemcami, Włochami, Murzynami.

Po nabożeństwie – piknik pod ogromnym namiotem, churrasco, czyli najlepsza w świecie wołowina z rusztu i inne smakołyki... piwo, rozmowy, szum, gwar, muzyka o posmaku gaucha, ciżba ludzka – twarz przy twarzy, oddech przy oddechu...

Siedzę na ławie obok prefekta Guarani das Missões Casemira Warpechowskiego i jego siostry Marii. W tym pięknie położonym na falujących wzgórzach miasteczku zawsze prefektem był ktoś o polskich korzeniach, bo na 5 tysięcy mieszkańców mało jest takich, którzy by ich nie posiadali. Sama zaś pielgrzymka to nie tylko manifestacja wiary, lecz i okazja do spotkania się i upamiętnienia tamtych trudnych początków, gdy wyrывało się pazurami drzewa araukariowe, walczyło z żywiołami, cieszyło z pierwszego dachu nad głową, z pierwszych plonów... Iluż ich zginęło, pomarło z głodu, zanim ci, co mieli więcej szczęścia, doszli wyżej w emigranckiej pielgrzymce do swojego na tej gościnnej niegościnnej ziemi!?

cdn.

Poeta na scenie istnienia

„Kamień i czas” – to wielowymiarowa rozprawa **Kazimierza Świągockiego**, w której autor nakreślił swój portret artystyczno-literacki, ale i filozoficzny. Trudno też w jednym tekście omówić kompetentnie jego rozliczne dokonania literackie. Najbardziej jednak ważną kwestią, szczególnie w jego poezji, jest postawa filozoficzna wyrażająca się w próbie odpowiedzi na przykładzie osobistego doświadczenia egzystencjalnego i artystycznego na pytanie: „Kim jest człowiek współczesny przełomu XX i XXI wieku?”. W tej obszernej książce autor zamieścił prawie wszystkie swoje utwory poetyckie, ale również pokazał ich ewolucję wynikającą ze wzrostu z latami doświadczenia życiowego oraz osobistego rozwoju intelektualnego. Na pierwszy plan w tej twórczości, momentami przesiąkniętej ideami romantyzmu, wysuwa się dążenie do takiego doskonalenia swej sztuki poetyckiej, by przybrała nową formę klasyczną, ale i niosła w sobie nowe treści. Poeta stara się dla nich szukać tych zasad filozoficznych, np. Heraklita, Platona, św. Augustyna, a nawet G.W.F. Hegla i M. Heideggera, które w jakiś sposób pokazałyby ciągłość metafizycznej naszej europejskiej i jego osobistej kultury poetyckiej. Do tego poeta potrzebował stworzenia nowej metafizyki lub przebudowy jej wcześniejszych form, a więc podejmował się działania twórczego typowo filozoficznego, korzystając szeroko z dyskursu poetyckiego, ale i w innych utworach również literackiego. Nie ma wątpliwości, że ogromny wpływ na jego twórczość mieli tacy wybitni i oryginalni poeci rodzimi, jak: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Kamil C. Norwid, ale i autorzy późniejsi: Bolesław Leśmian, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Krzysztof K. Baczyński, a nawet Edward Stachura. Postaramy się zatem spróbować dokonać kilku wglądów w jego zabiegi literacko-filozoficzne, by pokazać na czym ta robota metafizyczna miałaby polegać. Wybierzemy do tego głównie te utwory, które zawierają ów ładunek refleksji filozoficznej.

Już około roku 1968 Świągocki napisał wiersz, który wyraża jego postawę poetycko-filozoficzną pt. „Więc czymże jestem?”, gdzie ukazuje swoją orientację twórczą, której będzie wierny przez całe życie: *Więc czymże jestem, z jakich idę krajów, / jakie mnie drogi do kogo prowadzą? / Widzę jak we mnie przeszłość wciąż powstaje, / kamień i światło o ciało się wadzą. // Czy jednak duszę czas także pochłonie / tak jak ocean mioceniński rozgwieżdżę? // Przybyłem po to jedynie, by imię / swe wziąć od ziemi i rozbić o gwiazdy?*

Utwór ten zawiera duży ładunek romantyczny, ale i wyraża ogromne wątpliwości co do przyszłości swojego losu w „porządku „bycia człowiekiem-w-świecie” „. Sygnalizuje owo typowe rozdarcie skłonności ludzkich skierowanych się ku pięknu i harmonii ducha oraz przyrody, ale pomysł poety jest

taki, by ów przysłowiowy kamień tak obrócić w czasie swego istnienia, aby sięgnąć nim nawet z dozą szaleństwa aż do gwiazd. Do tego potrzebna mu jest znajomość zasad nadprzyrodzonych, które to umożliwiły, a które może odkryć w przeszłości, którą sobą tworzy. Z kolej około roku 1984 finalizuje utwór pt. „Cogito”, w którym deklaruje swoją samoświadomość artystyczną, inspirowany zasadami monadologii G.W. Leibniza, gdzie m.in. czytamy: *(...) I tylko było Nie ogromne całe / nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy, / i rosło wszędzie, wewnątrz się schylało, rzedło, wietrzało coraz szerzej, prędzej. // (...) I ze środka Nicości jak ze słów Niemego / wyszło Konieczne i szło po trójkątach. / Podeszło do mnie: jesteś alter ego. / Myślisz, więc jesteś. Cemu się oglądasz? // (...) I oto widzę, jak rośnie Konieczne / i jak otwiera się środek Niemego. / Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze / łamie się Drzewo Dobrego i Złego.*

Widać tu ów przełom wewnętrzny, pewne poczucie obcości w świecie, które przez lata będzie zmuszać autora „z konieczności” do działań twórczych poetycko-metafizycznych. Ich celem jest rzecz jasna odbijanie się od nicości, wsłuchiwanie się w „ducha boskiego”; poszukiwania w sobie formy tej zasady metafizycznej istnienia, by nie dać się nieść mimowolnie w rytmie egzystencjalnego bluesa przez los po „Kole istnienia” przez „Wielkiego Ptaka”. To doświadczenie odradza w pocie „wiarę w Boga” i czuje płynący od niego wiatr, o czym donosi: *(...) I zrozumiałem: Bóg mnie śni, / ja rosnę na snu jego glebie; / gwiazda we mnie się toczy i grzmi, / wiatr od Boga mi serce kolebie.*

Takie doświadczenie, abstrahując od rozumienia bytu bożego, skłania poetę do emocjonalnego związku z nim, ale i partycypacji w Jego zasadzie istnienia. Czuje się jakby powołany i odpowiedzialny z współkreację świata własnym słowem, ale i siebie w nim. Takie doświadczenie jest niebezpieczne dla nadziei poety, bo ciągle doświadcza nicości (ciemności bytowej wokół siebie), a więc i „krzyk rozpacz” nie jest mu obcy, kiedy widzi świat tylko wyraźnie idealistycznie. Wewnętrzny dialog z sobą uświadamia mu, że z natury jest bytem „wewnętrznie sprzecznym”, choć „serce jak ocean” ukazuje całość jego bycia zakotwiczonego w porządku realnym i idealnym zarazem: daje to pewną otuchę na spełnienie swoich pragnień kreacyjnych w porządku dyskursu słowa. Mowa bowiem jest dla autora przejawem „czystego istnienia” – „niepodzielną na słowa ostateczną prawdą”. Musi więc pisać „zagadywać” podstawę własnego istnienia, czyli jego bycie, które również jest „byciem całego uniwersum świata” – jak tego dowodzili m.in.: Platon, Hegel i Heidegger, a w naszej tradycji filozoficznej – Leszek Kołakowski. Bardzo wyraźnie odczuwa Świągocki krążenie żywiołów u podstawy bycia własnego i świata roztaczającego się wokół niego; cisza zaś pozwala mu widzieć te detale metafizyczne pomiędzy żywiołami: ich momenty materialne i idealne. „Przymierze z czasem” daje mu poczucie możliwości odradzania się; powrotów, ale i ucieczkę od siebie: to jednak nie zwalnia go z obowiązku przysłowiowego Syzyfa i w tym doświadcza sensu osobistego

tworzenia i egzystowania. Uprawia więc pewną dialektykę istnienia człowieka nad podłożu ciągle doświadczanej nicości, nad którą przetaczają się żywioły, ich różne wytwory i konstelacje włącznie z miastami i ludźmi, a gdzieś w porządku metafizycznym ordynują nad tym wszystkim „byty ze świata idealnego”. W wierszu „I tak powstaje świat” poeta nakreśla pewną wizję kosmogogenezy, która jest obecna w różnych wariantach w całej jego twórczości. A oto fragmenty tego wiersza: *I tak powstaje świat / z miłowania i gniewu / ziarno pożera ziarno / ziemia rodzi zabiera. // Światło zapładnia ciemność, / ciemność wyłania człowieka, / człowiek się z ziemią jedna / jak deszcz, jak z morzem rzeka. // Morze jest nieruchome, / pełne Boga po brzegi / stoi pod strażą komet – / gwiazd Alfa i Omega.*

Nie trudno zauważyć, że ta wizja zbliża autora do ewolucyjnej zasady istnienia metafizycznej wyjaśniającej koewolucję Boga, świata i człowieka, którą sformułował francuski myśliciel Pier Th. de Chardin, a może ta zbieżność jest tylko przypadkowa? W utworze pt. „Ad Deum absconditum” poeta identyfikując się z porządkiem natury, który go przenika, odczuwa obecność w nim zasady metafizycznej, jej powiewu, która pozwala mu na ową koewolucję sprawczą, pisząc: *(...) Więc nic nie ginie, nawet gdy / obróciłbyś je w nicość / bo nicość także Twoja jest, / jak Twój jest byt i czas, i litość. / Nie mogą przeto nawet ciała / utracić, bo nie mogą. // W tym dobroczynnym cieniu z ognia nawet nicości swej nie stracę. / Bo nicość pije byt Twój do dna // Niech więc to światło, Wielki Boże, / zakwitnie we mnie sadem, / a ciała mego pieśń jak w morze / w Twe cisze się zapadnie.*

Nie ma więc przypadku w tej deklaracji autora, ale jego samoidentyfikacja wydaje się dążyć do absolutnych rozwiązań, których poeta wie, że nie jest w stanie osiągnąć, choć żyje ta nadzieją. Wiersz jest datowany na lata 1982 i 2011 i pochodzi z tomiku pt. „Przymierze z czasem”, wydanego w roku 1993 i ciągle uaktualnianego.

W innych swoich książeczkach poetyckich Świągocki podejmuje liczne tematy typowo egzystencjalne: miłości, przyjaźni, związków rodzinnych z najbliższymi, ale i miotów antycznych, tekstów biblijnych i ich związków z rozumieniem oraz przeżywaniem teraźniejszości. Wydaje się jednak, że poeta stopniowo odchodzi od kanonów klasycyzmu, ale i dąży do budowy jego nowych form, które by mogły pomieścić nowe treści wynikające z form jawienia się świata poecie i człowiekowi współczesnemu. Zadanie to jest trudne, czasami wydaje się niemożliwe, bo przejście od dyskursu romantycznego do postmodernistycznego może być spostrzegane jako z pozoru łatwe, ale tak nie jest: jedynie dyscyplina wewnętrzna, praca nad sobą, silna wola i wiara wzmacniane metafizycznie, mogą sprzyjać poecie. Może więc swoimi wytworami uzyskać zamierzone rezultaty klasycyzujące, ale natura języka stoi tu na przeszkodzie: powoduje, że często jego myślowe podłoże emocji popada w sprzeczności i nimi się karmi. Ponowoczesność bo-

(Dokończenie na stronie 18)

Poeta na scenie istnienia

(Dokończenie ze strony 17)

wiem jest ze swej natury płynna, a więc skazuje artystę na subiektywizm, posługiwanie się sprzecznościami, co w odbiorze czytelniczym może być do końca niezrozumienie. Jednak dokonania filozofa-poety, który stawia sobie zadanie poznania i przedstawienia tego, co „niewyraźalne” i „niewyobrażalne” warto docenić, choć „czas i kamienie” kiedyś będą pewnie wiedzieć więcej.

prof. Ignacy S. Fiut

Kazimierz Świągocki, *Kamień i czas. wiersze, poematy, eseje*, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2014, s. 348.

O kamieniu filozoficznym, wielkim poruszeniu serca, żeglarstwie i poezji

*Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.*

A. Mickiewicz

Kamień filozoficzny nie tylko zachowywał zagadkowość jak Lukrecjusz i Heraklit, ale jego bardziej subtelna strona zagadnienia jest możliwością przemiany metali nieszlachetnych w złoto. Człowiek zawsze pragnął więcej i więcej – i to, co miał najwartościowszego do przekazania, pragnął przekazać w zamian za wartości równie wysokie. Wydaje się, że problem stary jak świat – znaleźć swoje miejsce na ziemi – zatrzymać czas – uwierzyć, że byt jest wieczny, albo starać się nie wierzyć, że pochodzi z niebytu. Czy wiara w człowieka to jednocześnie wiara w opatrność? Czy wiara, że ludzkość kroczy drogą, która ma jakiś sens? Świat ludzki zaczął nieśmiało przemawiać własnym głosem (świat wewnętrzny uzależniony od świata realnego i *vice versa*). Zwróćmy uwagę na sferę zasadniczych wyobrażeń o ludzkich cierpieniach i udrękach. Teraz wiemy, że nie ma ucieczki od czasu teraźniejszego

znaczzonego pamięcią; ile też determinacji myślowej w obnażaniu nieprzepastnych głębi ludzkiego losu! Takie właśnie przesłanie odebrałem po lekturze gigantycznego wywiadu czy też opowieści refleksyjnej z prof. Marianem Zembalą „który wspólnie z prof. Zbigniewem Religą tworzył legendę polskiej transplantologii” – w rozmowie z Dawidem Kubiątkowskim pt. „Spotkania”, z dopiskiem „Opowieść o wierze w człowieka”. Wydawnictwo HELION – Gliwice 2017.

Rozmowy – wywiady to gatunek dziennikarski, który w zaskakujący sposób komentuje naszą rzeczywistość – nasze kamienie filozoficzne – czy słupy milowe. Powstał w XIX wieku na polskim rynku zyskując sobie szerszą popularność dopiero w okresie międzywojennym.

Powyższe rozważania dają asumpt do zrozumienia problemu, którym jest leczenie i dawanie nadziei bez zbędnej retoryki. Posłuchajmy profesora: „Każda operacja, każdy zabieg w medycynie, niezależnie od zasad i przestrzeganych standardów, jest i pozostanie swoistym misterium wokół chorego człowieka”. A jednak życie prof. Religę było jakby odmiennym rodzajem istnienia, odmiennym rodzajem egzystencji. Kuriozalnym wydaje się stwierdzenie: „I należę do bardzo nielicznej grupy ludzi, którym spełniły się wszystkie marzenia”. O filmie „Bogowie” prof. Zembalą (altruistycznie) „Byliśmy szaleńcami, nie bogami”. Prof. Zembalą – na pytanie czy „Myśli pan czasem o swojej śmierci?” odpowiadał z pełną swobodą: „Jestem człowiekiem spełnionym. Mam wielką nadzieję, że to poczucie będzie mi towarzyszyło do końca”.

Chciałbym podkreślić, że istotą wypowiedzi zawartych w tej książce jest szczególnie realizm – realizm metafizyczny o zwykłej ludzkiej bliskości. O takiej postawie mówimy, że nie jest tylko darem – ale potrzebna jest odwaga i aktywizm, żeby ją zdobyć. Ale wróćmy do istoty śmierci: Chrześcijański filozof Kierkegaard uważał, że człowiek jako byt skończony nie może pojąć boskiego absolutu i wobec tego stoi w obliczu paradoksu. Wielki poeta Bolesław Leśmian w rozmowie z A. Łaskowskim powiedział: „Jeśli religia nie ma racji i tutaj wszystko się kończy, śmierć jest czymś absurdalnie hańbiącym (...) to pogodzenie się z czymś tak nieludzkim i nieskończenie potwornym (...) więc od Boga pochodzić nie może!?”. Na stronie 236 czytamy: „Mogę powiedzieć tylko, również opierając się na nauce, kiedy to życie się kończy. Wierzę w Boga, ale wierzę również w człowieka”.

Wszystko, co nie jest nasycone ciepłem ludzkiego przeżycia, nie trafia do serca i nie może być jego WIELKIM PORUSZENIEM – a więc jest martwo urodzone. Natura ludzka nie zmienia się. Zmienia się jednak technika współżycia. Może wzbogacać widzenie, uświadamiać uśpione w nas prawdy etyczne, skostniałe myślenie, uruchamiać przewody porozumienia między człowiekiem a człowiekiem. O tym, że życie bez kobiet nic nie jest warte – profesor mówi o żonie o wiele pięknymi słowami – wiedząc czym jest miłość. Od 1993 roku prof. Zembala jest dyrektorem Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu, o którym wymownie mówi: „W Zabrzu wykonujemy ponad dwa tysiące operacji serca u dorosłych i

dzieci (...) nie ma kardiochirurgicznego zabiegu, którego nie moglibyśmy wykonać w Zabrzu”.

Byłem kilkakrotnie hospitalizowany w Centrum Chorób Serca w Zabrzu nazwanego ikoną współczesnej medycyny. Wraz z żoną Grażyną leczeni byliśmy na Oddziale prof. Gąsiora: „to miejsce gościnne” (hospitalitas) przez lekarzy, którzy wybrali ten zawód – jakby dla niego stworzeni: dr A. Nowowiejska-Wiewióra, dr M. Wasiak, dr M. Greif i inni. Pielęgniarki zasługiwały na ogromy szacunek (nawet uwielbienie) wraz z przełożoną Krystyną Czapłą. Duszą Oddziału była (i jest) niezwykła, pełna wdzięku i życzliwości Alicja Chachaj (jednocześnie prezes fundacji Śląskiego Centrum Chorób Serca).

A teraz słów kilka o pasjach prof. Zembali – żeglarstwie i poezji. Żeglarstwo to osobny świat, w którym człowiek jest raczej marynarzem niż kapitanem: „Jeśli zakosztujesz prawdziwej pasji (...) Tak było u mnie z żeglarstwem” (...) Żeglarstwo pozostało we mnie, to prawda, z całą filozofią wolnego świata. Poeta wycofuje się często jak neurotyk z trudnej rzeczywistości w krainę fantazji – w przeciwieństwie do neurotyka, potrafi znaleźć drogę powrotną i stanąć na gruncie rzeczywistości: „Lżej mi było z poezją, która zawsze tkwiła we mnie bardziej jako niezobowiązujący bagaż (...) Poezja jest dla mnie lekarstwem na gnuśność i zmęczenie, rzecznym skrótem myślowym, czasami wywołaniem ekspresji”.

Przerastamy własne życie albo życie przerasta. To znaczy, że życie nie jest do koca zdefiniowane. Czy możemy je zobaczyć i zrozumieć? Od dawna przepowiadano możliwość ucieczki w czwarty czy piąty wymiar, usiłowano zawrócić cywilizację do jej chrześcijańskich źródeł. Pytamy więc, czy życie zatopione w powodzi doznań, wierze, może być lepsze? „Dla mnie najważniejsze jest „dzisiaj” mówi profesor. Czas teraźniejszy jest sumą tego, co było... „Byłem chłopcem z małego miasteczka, który krok po kroku szedł do przodu (...) uparty chłopiec z Krzepie, któremu się wydawało, że ciężką pracą może dogonić marzenia. I chyba mu się to udało”.

Zwątpić znaczyłoby przekreślić własne istnienie...

Andrzej Gnarnowski

Muzy, miłość i poezja

Nowy tom wierszy **Krystyny Cel** (autorki m.in. siedmiu tomików poezji) – *Kaprysy Muz i inne wiersze* jest poprzedzony precyzyjnym wstępem Stanisława Nyczaja. Już to stawia przed chcącym napisać własne wrażenia z lektury trudne wyzwanie, tym bardziej, że interpretację wierszy w tym wstępie, zwłaszcza cyklu o tytułowych *Muzach* – podzielał.

Więcej: mam swój skromny udział dot. tego cyklu. Otóż p. Krystyna przysłała mi niedawno ten cykl z prośbą o opinię o nim, argumentując filuternie, że „Staszek tylko chwali”. Odsyłając wydruk wierszy napisałem, że skoro chwali, to wie, za co. I dodałem, iż cykl poświęcony starożytnym Muzom greckim jest pomysłem ciekawym, bo te sposobowiały przez tysiące lat postacie odbrązawia i ożywia tak, że stają się nam bliższe, po prostu ludzkie. A przy tym są zaprezentowane w przekonującej, czytelnej formie poetyckiej.

Nie wiem, czy i w jakim stopniu ten mój „osąd” przyczynił się do starań poetki o druk cyklu, ale wkrótce ukazał się on w „Poezji dzisiaj” (2017). Potem p. Krystyna zwierzyła mi się telefonicznie, że włączy cykl do nowego zbioru poezji. Niebawem zadzwonił też Staszek Nyczaj (także wydawca tej książki) z prośbą o... jej recenzję, zaś kilka dni potem drogą pocztową autorka obdarzyła mnie swym nowym dziełem.

Staszekowi Nyczajowi – jak niegdyś niezapomnianemu Felkowi Rajczakowi (1938–1987) – trudno odmówić. Ba, ale – recenzja? Pisałem o wielu książkach, nigdy jednak nie uważałem się za krytyka literackiego. Ot, czasem notowałem swe wrażenia z lektury – wrażenia czytelnika. Niniejszy tekst traktuję tak samo.

O cyklu 9 wierszy nt. *Muz* tu się nie wypowiadałem, bo – jak już wspominałem – odczytałem go podobnie jak S. Nyczaj. Wprawdzie pisze on we wstępie również o niektórych innych utworach z tego zbioru, ale moje wczytanie się w jego zawartość nasuwa własne refleksje. Szczególnie te, które wypływają z liryków miłosnych. Dzisiaj (wg mnie – niestety) wiersze o miłości nazywa się erotykami, co sugeruje, że mówią one tylko o jej fizycznej stronie. Wzięło się to ze zmian obyczajowych, z „wzorców” tzw. rewolucji seksualnej, która miłość jako uczucie oraz seks wrzuciła do jednego worka. A to sprawę zbrutalizowało i narzuciło nowe lub zmienione semantycznie pojęcia w tej sferze.

Proszę zwrócić uwagę choćby na takie aspekty. Nie używa się otóż słowa „miłować”, lecz „kochać”, które znaczeniowo sprowadza się niemal wyłącznie do erotyzmu. Słowo „kochanek/kochanka” ma teraz jednoznaczne, raczej pejoratywne znaczenie. Czy takie miało np. w epoce Mickiewicza? W przekazach medialnych nie spotkamy powszechnego niegdyś zwrotu „miłość platońska”. Czy zatem są to pojęcia li tylko teoretyczne? Nie, choć w rzeczywistości biorą się z rzadszych niż kiedyś faktów.

Ten wywód wywoła zapewne niejedną uśmiech politowania: „Ee, zrzęczenie starego poety...”. Starego – tak, ale czy zrzęczenie? Bywa, że stary dużo wie o życiu, także współczesnym. I ma prawo do własnego zdania. Tu jednak chodzi o lirykę miłosną. Nie było w dziejach i nie ma poety, który by się nie mierzył w swej twórczości z tym tematem. Czyni to również w nowej książce Krystyna Cel. Doświadczona życiowo i twórczo kielcka poetka i eseistka oczywiście unika w wierszach sentymentalnych, a tym bardziej werterychnych środków wyrazu, owych

westchnień, jakie mimo woli zawsze podpowiada zjawisko miłości. Ale też nie epatuje modnym, brutalnym seksizmem. Przeciwnie – jej wiersze o tym uczuciu można by objąć dwoma pojęciami: subtelność oraz różnorodność – tego uczucia, rzecz jasna.

Subtelność odnosi się zarówno do niego, jak i do środków artystycznych. Dojrzały psychicznie i wrażliwy człowiek wie, że miłość ma niejedno oblicze, niejedną wymiar. Nie chodzi tu bynajmniej o różne rodzaje miłości – np. do Ojczyzny, do dzieci, do rodziców... I proszę nie doliczać: do pieniędzy, jako że to jest żądza, a nie miłość. A różnorodność? Właśnie to uczucie jest zawsze skomplikowane, najeżone często niewidzialnymi pułapkami. To jakby droga, ale nie bity trakt czy asfaltowa autostrada upstrzona znakami drogowymi. To raczej szlak nieprzetarty, nieprzewidywalny dla każdego z osobna. A to niesie niepokój, rozterkę, bolesne przeżycia i doświadczenia. W wierszu *Chwile*, pozornie na inny temat, pisze poetka, że chwile „za nic mają wołanie że piękne / że mogłyby trwać wiecznie”.

Miłość dwojga, nawet piękna i udana, to zawsze dwa światy: „Nasze światy twój i mój / jak dwa odrębne zbiory”. Niełatwo i nieczęsto udaje się osiągnąć stan biblijnego nakazu, aby ona i on „stanowili jedną duszę i jedno ciało”. Przypomina się wers dawnej piosenki: „Kochać – jak to łatwo powiedzieć...”. Zaś poetka, w poliptyku *Jeśli nie znajdę sposobu* twierdzi z goryczą: „Czekam na twoje słowo / jak skazaniec na łaskę”. Bo „zaklinam miłość”. Lecz zaklinanie niekoniecznie daje pożądany skutek: „tak łatwo oddzieliłeś duszę od ciała / a przecież miały być jednością”. To może zawalczyć inaczej? Pokazać swój „naiwny amok”, który „bawi cię / ale chyba i cieszy”? Lecz chce się, by ten stan (euforii?) był skuteczny, więc zdziwienie: „czemu więc nie podkrećasz / jego blasku”. I zaraz ostrzeżenie: „gdy [blask] zszarże a może zgaśnie / nic już nie będzie takie samo”. Czyli takie jak było, gdy fale obojga serc zbliżały się do siebie. Jak więc będzie? Smutno, z niknącą nadzieją na czas, kiedy „błogi sen o tobie [dni pochmurne] zamieniły w tęsknotę”. I to już są symptomy początku końca tego uczucia. Zapewne jeszcze będą się zdarzały jakieś próby powrotów, wyjaśnień, naiwnej wiary, ale tak wcześniej pobudzające „czułe słowa (...) gubią swój ślad”. Być może, jeszcze się podejmie próbę ich uchwycenia, ale skończy się na chęci uchwycenia ich echa...

Meandry miłości istnieją zawsze i rzadko da się je usidlić, opanować. Częściej prowadzą do kresu uczucia – tego konkretnego uczucia konkretnych dwojga osób. To niewesoła perspektywa, ale czy wszystko zostanie unicestwione? Niekoniecznie. Jeśli uczucie było prawdziwe (inaczej by nie bolało po jego utracie), to pozostanie całkiem niebagatelny skarb: wspomnienia. Co prawda, nie są one uporządkowane, w ciągu życia przybawają nowe, jest ich coraz więcej, nakładają się, mieszają „jak piłeczki w koszyku do losowania”, ale – są! Owszem, większość z nich skrywa się w zakamarkach pamięci. Toteż gdy chodzi o te urokliwe, kodujące w sobie

to, co było dobre, najpiękniejsze w czasie rozkwitu uczucia, trzeba wysiłku, by je przywołać:

*i trzeba cudu fantazji
by z trudem wydobyte
powołać do życia na nowo*

Może właśnie dlatego, że miłość jako uczucie jest tak skomplikowana, porusza się „drogą” pełną wykotów, nigdy do końca nieprzetartym szlakiem, a równocześnie jako zjawisko jest nieprzemijalna, dopóki istnieją ludzie – jest ona zawsze intrygująca, a dla twórców stanowi źródło weny oraz (jak to trafnie określił Stanisław Nyczaj już 20 lat temu) erotyki, wiersze miłosne „są w przypadku każdego twórcy najlepszym sprawdzianem artystycznego kunsztu, kreatywnych możliwości”. Potwierdza się to także w omawianym tu tomiku tej autorki.

Odwolałem się tutaj jedynie do wierszy miłosnych, choć niektóre przytoczenia pochodzą z utworów o pozornie innej tematyce. Lecz ten niewielki zbiorek zawiera też wiersze ukazujące inne obszary zainteresowań poetki, jak przemijanie, piękno ojczystych pejzaży, inspiracje znanymi klasykami twórczości nie tylko literackiej, wskazane we wstępie poliptyki: *Oblicza ciszy*, *Słowa* czy wspomniane wyżej *Chwile*.

Łącznie w tym zbiorze Krystyna Cel obdarzyła miłośników poezji liczbą 50 utworów. Jednakże nie ilość, lecz głębia penetrowania ludzkiej świadomości, refleksja nad meandrami życia człowieka – jego wnętrza psychicznego i egzystencji interpersonalnej oraz kunszt artystyczny tej poezji stawiają Poetkę wysoko w rodzinie współczesnych poetów polskich.

Rafał Orlewski

Krystyna Cel, *Kaprysy muz i inne wiersze*. Oficyna Wydawnicza STON 2. Wstęp i redakcja: Stanisław Nyczaj. Wydanie pierwsze, s. 76. Kielce 2017.

Oswajanie trudnego czasu

Oryginalna jest koncepcja książki poetyckiej **Danuty Perier-Berskiej**: dwie części opatrzone odrębnymi tytułami: „W windzie Pana poznałam” (czarny druk na białym tle), „Czy nam to się śniło?” (biały druk na czarnym tle – „w kontrze”), a jednak to jedna książka.

Łączy je osoba drugiego męża autorki Antoniego, z którym przez 20 lat tworzyła miłość wypełnioną pięknem, dobrem, wzajemnym spełnianiem się.

Potwierdzeniem staje się pojmowanie szczęścia przez Danutę Perier-Berską, które

(Dokończenie na stronie 24)

Błyski



Nic nie wie, nic nie chce

„Dobra książka może polegać na tym, że nie wiadomo, o co w niej chodzi” – ten fragment wiersza Marcina Sendeckiego z tomu „W” przypomina mi się, gdy czytam najnowszy zbiór tekstów Karola Maliszewskiego [małe zawsze] wydany przez Dom Literatury w Łodzi w serii „Białe kruki, czarne owce”. Ta książka to 64 mikroobserwacje, oparte na eliptycznym skrócie miniatury (najdłuższa liczy 8 wersów), nierzadko pozostawiające odbiorcę w mało komfortowym stanie bezradności. Bo jak czytać te migawki, hasła, mikroanegdoty czy aforyzmy?

Anna Dominiak

Ten ledwie zasygnalizowany namysł, fragmentaryczne ujęcie zewnętrznego i wewnętrznego kosmosu, odpryski, które budują przeciwiejszy pejzaż mentalny. Pejzaż oparty niekiedy na bardzo doraźnych obserwacjach:

*starsza pani musi
no to jej pokazujemy drogę*

*a potem nie chcemy
przyjąć pieniędzy*

[starsza pani]

Maliszewski sięga tym razem po formę lapidarną, ułamkową, jakby w migawkowej komunikacji upatrywał najskuteczniejszego sposobu dotarcia do znużonego zalewem treści odbiorcy. Może właśnie taka oszczędna fraza stanowi nośnik znaczącego semantycznego ciężaru niż to bywa w przypadku dykcji przegadanej i szerokiej? Może taka właśnie dykcja zadomowi się w poezji w czasach nadmiaru komunikatów? Bo przecież hasłowe ujęcia mobilizują odbiorcę do zwiększenia wysiłku w nadawaniu znaczeń tym, jakby kątem oka rejestrowanym obrazem. I właśnie to, co może stanowić o istocie tych wierszy, to nie obraz, ale kąt patrzenia na fragment, który poeta wybiera do obserwacji. To tylko pozorne odczucie, że [małe zawsze] jest przypadkowym zbiorem niemięjących umysłu, lekkostrawnych hasel. Rzeczą służącą rozrywce, poezją przyjemnych

oczywistości, z przebłyskiem nienachalnie zaangażowanych hasel. Bo i takie tu odnajdujemy:

*żebraku spod opery
zaśpiewaj, szachisto spod dworca
rusz koniem
to się nazywa gambit*

[żebraku spod]

Dopiero drugie i trzecie spojrzenie odsłania gambit, do jakiego nawołuje poeta.

Formalny minimalizm, odejście od konwencjonalnie werbalizowanych diagnoz, poetyka niedopowiedzenia i paradoksu okazują się niezastąpione do pokazania, w jaki sposób, pod jakim kątem i przez jaki obiekt w spogląda na świat Karol Maliszewski. Jaką wiedzę o życiu zgromadził i jaką poetykę wybrał do jej opisu. Wiele tu zjadliwego dowcipu, bezceremonialnych konkluzji, ocen niepodlegających negocjacji:

*tylko tyle zrozumiałem
z tego listu*

[meine vagina]

Każda teza interpretacyjna, którą chciałoby się tu postawić, może okazać się zupełnie nie trafiona, a nawet zbędna, bo potencjał odczytań tych mikrozapisków jest dużo większy niż to bywa w przypadku obszerniejszych fraz. Choć niektóre wydają się jednoznaczne, wyrażając choćby jak ta, utratę złudzeń:

*ona już wie, co się rozgrywa w oku
mężczyzny*

piedestał, kloaka i trochę pomiędzy

[ona już]

Minimum słów, a w nich jakby od niechcenia sformułowane zakwestionowanie utrwalonego obrazu świata. Przewrotne, prześmiewcze, bynajmniej nieaspirujące do tonów moralizatorskich konstatacje, w których, jak zauważyła Agnieszka Wolny-Hamkało, jest wiedza o śmierci, ale i wiedza o życiu, co ujawnia się nie tylko w takim jak to, przekornym potraktowaniu tematu:

*twoje zwłoki znają wszystkie
reklamy na pamięć*

*powtarzają je w ciemności
z dziwnym wyrazem twarzy*

[twoje zwłoki]

Wiele takich zgrabnie, sentencjonalnie artykułowanych fraz mogłoby z powodzeniem zasilić rejestr hasel wypisywanych na ścianach czy chodnikach, koszułkach, kubkach, wszędzie tam, gdzie pożądanym jest przekaz mocny i czytelny. Ale ta czytelność może być pułapką, bo te pozornie ulotne formy nie potwierdzają oczywistości, przeciwnie – z wyraźną mocą powodują wytrącenie z dotychczasowych przekonań o faktach i ich znaczeniach. Maliszewski zdaje się w ustalonej rzeczywistości poszukiwać skaz i pęknięć. Gorączkowo (wbrew uproszczonej frazie) wdiera się pod pozory znaczeń, kwestionuje ustalone znaczenia faktów, demaskuje naiwne wizje. Świat, który widzimy, zdaje się twierdzić w swoich mikrozapiskach, nie jest jedynym możliwym. Jego interpretacji może być nieskończenie wiele. Stąd tropienie paradoksów, wskazywanie możliwości innych rozegrań. I to dyskretne wprowadzanie elementów zakłócających strukturę tego, co zastane. Bo inne

odczytania są możliwe i tylko czekają na uruchomienie:

nad nami ten, co zawsze

*zawsze małe
mniejsze
nic*

*nad nami tlen, co zna się
wodór, co czuje
hel, co mówi*

zwiąż

[nad nami]

Wyrażna inklinacja do skrótu, może nawet kokietowanie ironicznym stylem wirtualnych przekazów nie służy tu do doraźnego rejestrowania doświadczeń, ale do odkrycia ich niejednoznaczności, może dlatego są tu także brzmienie jak erraty do życia frazy:

*jest: szukanie autobusu
powinno być: absolutu
(s. 277)*

[jest: szukane]

Zwężenie wersu i zminimalizowanie poetyckiego instrumentarium wyraźnie nasycą przekaz wieloznacznością. Te zapisy nie aspirują jednak do ujęć kompletnych i w żadnej mierze nie chcą być diagnozami uniwersalnymi. To konstatacje wyraźnie zależne od czasu i miejsca, nierozzerwalnie związane z kontekstem, który często staje się tu główną treścią. Te mikrofrazy bywają jednak całkiem dobrze rozwiniętymi i zupełnie autonomicznymi bytami o trudnych do pochwylenia sensach, nierzadko w sposób dyskretny sygnalizującymi swoje kulturowe podłoże:

*jak on zaczyna
cytować platona*

to my go pierdolimy

[jak on]

Cytowana fraza ma głęboki sens, to Platon przecież optował za „wypierdoleniem” poetów z państwa, ale tym, co jeszcze bardziej się narzuca, jest możliwość odczytania powyższego zdania jako parafrazy pewnego dialogu z „Sikierczydy”.

Wszystko co tworzy raport z życia wewnętrznego. Co ważne, Maliszewski kwestionuje stereotypy, ze świadomością, że podważenie jednych jest jednocześnie tworzeniem nowych. Poeta tej miary nie ma wobec tego faktu żadnych złudzeń.

Elipsa okazuje się w przypadku tej refleksji nie tylko formułą zawężenia, ale daje jednocześnie możliwość precyzyjnego oświelenia, wydobywania tego, co dla poety najistotniejsze. Formułując prawdy z pozoru tylko błaha, Maliszewski zachowuje wyraźny dystans do swojego głosu:

z kosmosu nie widać tej linii

[z kosmosu]

Oczywiste i nieprawdopodobne zarazem. Być może ten najkrótszy wiersz należy czytać jako najważniejsze zdanie zbioru.

Karol Maliszewski, [małe zawsze]. Wydawca: Dom Literatury, seria „Białe kruki, czarne owce”, Łódź 2017, s. 70.

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szczukowskiej (137)



i

Temu procesowi towarzyszy stan świadomości jednostek w którym funkcjonują rozmaite uprzedzenia rasowe, narodowe, etniczne, umocowane w historycznych zaszczościach. Jak wiadomo, powstają w poszczególnych państwach ruchy faszystowskie, które głoszą poglądy uniemożliwiające rzeczywiste zespolenie ludzkości.

Jednoczenie świata zachodzi współcześnie także na poziomie kultury masowej, która osiągnęła swój rozwój w połowie XX wieku. Jej geneza wiąże się z wynalazkami technicznymi w rodzaju telewizji, radia, prasy codziennej oraz ilustrowanej. Media te sprzyjają szarzeniu kultury na bardzo niskim poziomie, aczkolwiek powinny być wykorzystywane do podnoszenia poziomu świadomości w sposób wielopłaszczyznowy. W rezultacie proces zjednoczeniowy zachodzi także na poziomie zamerykanizowanej kultury masowej. Konkursy piękności, quizy, błahe seriale, horror, mecze piłkarskie, reklamy – to pożywka dla milionów.

W naszej epoce uznano, że najważniejszym ustrojem jest demokracja. Jak wiadomo, już w starożytności pojawili się zarówno jej zwolennicy, jak i przeciwnicy. Dziś przeciwnicy milczą, aczkolwiek Sokrates genialnie przewidywał możliwość manipulowania w państwie demokratycznym świadomością człowieka, a w tym decyzją w trakcie głosowania. Przewidywał też sprzedajność wyborców oraz możliwość wyboru osób całkowicie niekompetentnych do sprawowania władzy. Współcześnie nie ma wątpliwości, że demokracja jest mediokracją, czyli charakteryzuje się dominacją osób przeciętnych. W teoriach tego ustroju formułowanych w starożytności zaznaczano, że niezbędny jest wymóg przyzwoitości. A mianowicie, mądrzejsi nie powinni podlegać w państwie rządów osób głupszych. Zwracano też uwagę na to, że ustrój ten łatwo przeradza się w postać zwyrodniałą. Szczególnie wyraźnie zostało to zaznaczone w poglądach Arystotelesa. Zdaniem tego filozofa politea, czyli demokracja właściwa, przeradza się w timokrację, czyli demokrację zwyrodniałą, która charakteryzuje się tym, że rządząca większość sprawuje władzę w swoim własnym interesie. Warun-

kiem podtrzymania długotrwałego ustroju właściwych jest, według Arystotelesa, utworzenie w państwie dużej liczbie grupy średniozamożnych obywateli. *Zalicza* do nich poza politeą także monarchię, czyli rządy człowieka przygotowanego do tej roli oraz arystokrację pojmowaną jako rządy grupy najmądrzejszych i zarazem najszlachetniejszych osób.

I tu dochodzimy do istotnego problemu. Mianowicie, propaganda polityczna przedstawia obecnie demokrację jako ustrój zespolony z liberalizmem ekonomicznym. Jak wiadomo nierozłącznym skutkiem tego sposobu gospodarowania jest głębokie zróżnicowanie materialne społeczeństwa. A więc demokracja staje się odległa nie tylko od postulatu Arystotelesa, ale również zgodna jedynie z formalno-prawną a nie faktyczną zasadą równości.

Równość i wolność są powszechnie traktowane jako wartości sprzęgnięte z demokracją.

W dobie globalizmu, w związku z uznaniem liberalizmu ekonomicznego za najwłaściwszą teorię ekonomiczną, demokrację zespała się z kapitalizmem o czym była mowa. Natomiast Radbruch wykazywał w połowie XX wieku naturalny związek demokracji z socjalizmem. Nie ma bowiem wątpliwości, że wolność i równość stają się sloganami o ile takim gwarancjom prawnym nie towarzyszą procesy ekonomiczne, mające na celu wyrównanie materialne społeczeństwa. Równość i wolność człowieka bezrobotnego różni się w istotny sposób od wolności i równości, na przykład, właściciela dobrze prosperującego przedsiębiorstwa.

Odmian socjalizmu jest wiele. Są teorie socjalizmu domagające się rozmaitych form własności. Zwłaszcza własność spółdzielcza, której wielkim teoretykiem był Edward Abramowski, służy równości i zarazem wolności człowieka. Ma też znaczenie, że wytwarza postawy wspólnotowe. Ustrój demokratyczny przestaje dzięki temu przybierać formę zatamizowaną, w której jednostki rywalizują ze sobą, dążąc do zaspokojenia, egoistycznych celów. Warto dodać, że obecny kryzys finansowy ukazał słabe strony gospodarki neoliberalnej, skoro wymaga ona interwencji ze strony państwa. We współczesnych, opartych o liberalizm ekonomiczny państwach demokratycznych, zachodzi nacjonalizacja strat – co dzieje się kosztem całego społeczeństwa – a zyski pozostają nadal w prywatnych rękach.

Teorie demokracji formułowane przez neokantystów zespalają demokrację z następującymi, niezwykłymi właściwościami. Po pierwsze, państwo ma odznaczać się neutralnością światopoglądową. A więc rządzący nie mogą być nośnikami jakiegokolwiek światopoglądu. Koncepcja zarówno państwa wyznaniowego, jak i świeckiego staje się w świetle tego poglądu niemożliwa do przyjęcia. W naszej konstytucji jest mowa o bezstronności państwa, ponieważ strona kościelna nie zgodziła się na termin „neutralność światopoglądowa”. Po drugie, z demokracją ma być zespolone społeczeństwo obywatelskie, to znaczy światopoglądowo zróżnicowane. Pluralizm światopoglądowy to

wyraz gwarantowanej wolności wszystkim obywatelom. Po trzecie, rządząca większość w ustroju demokratycznym ma obowiązek troszczyć się o różnorodne mniejszości. Innymi słowy, ma spełniać ich oczekiwania. Jest to sprawa tym istotniejsza, że współczesne państwa demokratyczne uprawomocniły lobbings. Jak wiadomo, jest on kosztowny i powstaje uzasadniona obawa, że interesy grup osób bogatych jedynie będą uwzględniane, zaś głos ubogich, różnorodnych mniejszości zostanie niesłyszalny w państwie.

Zespolenie demokracji ze społeczeństwem obywatelskim, czyli wieloświatopoglądowym, wymaga właściwego ukształtowania świadomości jednostek, to znaczy wielopozostawowego i wielopłaszczyznowego. Zależność tego ustroju od procesów edukacyjnych, które by kształtowały większość jednostek jako światłych obywateli jest bardzo wyraźna. Edukacja powinna być skierowana także do ludzi dorosłych, by przezwyciężyć rozmaite uprzedzenia narosłe mocą tradycji. Nie mniej ważne jest kształtowanie charakterów i zrozumienie znaczenia ideałów, które łączą ze sobą społeczeństwo i nie pozwalają gnuśnić jednostkom w sferze zaspokajania potrzeb biologicznych i rozróżnionych często nadmiernie potrzeb materialnych.

Nie ma moralności uniwersalnej, która mogłaby zespolić ze sobą ludzkość. Nawet wartość życia i zdrowia człowieka nie jest powszechnie ceniona. Wystarczy powołać przykład terrorystów, kamikadze, jak również teoretyków sprawiedliwych wojen. Na tle różnorodnych koncepcji moralnych szczególne znaczenie w dobie globalizacji należy przyznać filozofii moralnej Kanta oraz filozofii moralnej egzystencjalistów. Otóż zarówno Kant, jak i Sartre – mimo odrębności tych etyk – podkreślają, że człowiek powinien uwzględniać w swych decyzjach fakt, że stanowi element składowy ludzkości. A więc te koncepcje etyczne odległe są od jedynie formalnego deklarowania faktu jedności każdego z nas z całą ludzkością.

Niepokojące jest, że współczesne państwa demokratyczne odchodzą od zasady taniego państwa, która była postulowana przez liberalizm dziewiętnastowieczny. Panuje milcząca zgoda na biurokrację, która jest kosztowna, a ponadto wyłączając pewne ograniczenia we Francji, wybory są kosztowne. Wymagają wysokich nakładów finansowych, co powoduje, że równość staje się fikcją. Mianowicie, kandydat rozporządzający małymi środkami finansowymi nie ma szans ani w wyborach do parlamentu, ani tym bardziej w wyborach prezydenckich. Tak zwany parytet, o którym mowa w państwach demokratycznych, wiąże się z chęcią stworzenia bardziej równych szans wyborczych dla kobiet. Powstaje jednak pytanie: czy płęć powinna odgrywać istotną rolę w polityce? Powinna być, moim zdaniem, czymś drugorzędnym w stosunku do starań, by stać się wartościowym człowiekiem.

i

Maria Szczukowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Niech się czytelnicy o prawdzie dowiedzą

A na stole szampan, a na stole tort. 13 dzień marca 2018 rok. Imieniny Krystyny przy okrągłym stole. Przy okrągłym stole w *salonie mych myśli* siedzą „krystynole”. Wypić toast przyszli. Siedzą sobie siedzą i torciki jedzą. Niech się czytelnicy o prawdzie dowiedzą.

– Abecadło z pieca spadło. A to heca, a to heca – wałnął prawdę głos zza pieca – oto ona, oto ona, prawda, bawda, rozbawiona. Anielidło, bielidło, bawidło, czernidło, demonidło, dziwadło, demodemo, demokradło, ekranidło, filmidło, głupidło, chamidło. Nie bądź chamem – rzekł cham do chama. I tak powstała szlachta cała. Imadło, jadło, kowadło, kuchcidło, kaczydło, kropidło, liczydło, mamidło, mamonidło, mydło, moralidło, nosidło, niewidziadło, oczydło, patrzydło, powidło, panidło, prosidło, prawidło, radło, rodło, rypadło, sadło, stadło, siodło, sidło, straszidło, skrzydło, szydło, szczudło, szczy-padło, trzymadło, upijadło, uroczydło, waha-dło, widziadło, wiązadło, zwierciadło, złoci-dło, źródło. Źródło jak początek świata o dwóch biegunach, przeciwnych poematach. A zet z kropczką znaczy *zēt*, a przez *erzet* – rzetelne takie. Znaczy, że w Polsce polski Żyd, on zawsze był i jest Polakiem. Mili Panowie! Piękne Panie! Niech świat usłyszy nasze zdanie. Od *pe* do *zēt*, od *zēt* do *pe*, bo Żyd i Polak tego chce. Niech się w obie strony stanie, prawda i pojednanie. Wet za wet, wet za wet, historyczny śpiewa flet. Tutaj się kończy o literach – głos zza pieca *et cetera*.

– A w Bułgarii też jest prawda, ale się na-

zywa Rawda i znajduje się nad morzem, które jest falistym łozem. Możesz leżeć, możesz pływać. Prawdę z Rawdy wychłupować. A gdy pragniesz dojść do siebie, tak jak Kamil Stoch, musisz skakać przed siebie, na całego świata głos. W Holmenkollen, w Lillehammer, w każdym miejscu, w każdym śnie.

– Musisz skakać, no nie? – oświadczyła światu w *salonie mych myśli* rozległa podłoga i się rozeźmiała, jak złota ostroga.

– Już nadchodzą, już nadchodzą! Zaraz życie nam osłodzą – tak woła w *salonie mych myśli*, jak szeroka i długa okienna framuga.

A drzwi się otwierają, a za ręce się trzymają i wchodzą, błękitnooka i złotowłosa Wiosna z piwnooką jak heban czarnowłosa Luna, filozof Pan Nietwór z asystentem Danielem Spanielem oraz Autor. A kto z nim? Jak to kto. Przecież już wszyscy widzą, że to dzisiejsza solenizantka, nasza uroczysta Autorowa. A za nią kto? Jak to kto. Słowa, słowa, które pragną dojść do siebie, tak jak Kamil Stoch. Muszą skakać przed siebie, sto razy sto. I to jest to, w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole. Przy okrągłym stole siedzą „krystynole”. Jedni coś wiedzą, drudzy coś jedzą. Niech się czytelnicy o prawdzie dowiedzą.

Mały tryptyk miłosny – Mojej żonie Krzysi

I Anioł i Róża

*Szukałem Cię w czerwonej róży
ale Ciebie tam nie było
szukałem Cię w zielonej trawie
ale tam tylko polny konik
szukałem Cię w teatrze w literaturze
w śpiewie i fortepianie*

*A Ty przysłaś jak anioł codzienności
ja otworzyłem Tobie drzwi
i teraz jesteś moim każdym dniem
czerwoną różą w dłoni serca*

II Pocałunek oczu

*Idzie poeta przez czasy
a ona – żona – z różą
patrzcie już wieczór
gwiazdy
oczy swe srebrne mrużą
stanęły
przytulił poeta żonę
westchnęły
jakie te gwiazdy słone*

III Pod balkonem

*Ja z Tobą chleb jabłko gruszkę
ja z Tobą świat słońce burze
ja z Tobą ulice place lotniska
ja z Tobą stół dom czerwoną piżamę*

*Czerwone usta pelargonii na balkonie
ryczą na całe gardło o miłości
a ludzie zatykają uszy z przerażenia*

*Ja z Tobą
cebule na klawiaturze fortepianu
zatańczmy
pod błękitnym niebem przy muzyce sfer*

Ja z Tobą

*do końca słońca oceanu aż wyparuje woda
ja z Tobą do kropki kropki
kropki kropki kropki kropki*

Ja z Tobą

*w chlebie w niebie w słońcu i fortepianie
a pod balkonem zatykają uszy*

PS. A gdy pragniesz dojść do siebie, tak jak Kamil Stoch, musisz skakać przed siebie, jak robi to on. Pytanie czy z lewa, pytanie czy z prawa? O prawdę pytaj Pana Jarosława.

A oto jeszcze jedna ciekawostka. Autor *salonu mych myśli*, urodzony we Lwowie i Kamil Stoch, mistrz olimpijski, urodzony w Zakopanem, urodzili się w różnych latach, ale w tym samym dniu i miesiącu, 25 maja pod gwiazdozbiorem bliźnięt. Niech czytelnik zapamięta. Tak jak bliźnięta postępują podobnie. Ten pierwszy ze Lwowa co mieszka we Wrocławiu, uprawia sport dosłowny. Ten drugi z Zakopanego co mieszka w Zębnie, uprawia sport dosłownie. Oby tak dalej. Czytelniku nie szalej, gdy masz możliwość uczyć się u najlepszych, żeby być geniuszem. „Żeby być geniuszem, wystarczy być sobą, ale żeby być sobą nie wystarczy być geniuszem”. Gdy pragniesz dojść do siebie musisz skakać przed siebie. Oby najdalej, oby najdalej! Tak wszyscy wołają w *salonie mych myśli* i wznoszą toast na cześć ukochanej Krzysi.

A przy każdym stole siedzą „krystynole” i do białego rana, czerwonego szampana, jak widać na świecie, czytają w gazetce, w „Gazecie Kulturalnej”.



Rys. Barbara Medajska

POEZJA

Wojciech Brzoska, *Jutro nic dla nas nie ma*. Projekt okładki: Balbina Bruszezwska. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. *Biblioteka Arterii*, tom 37. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2017, s. 76.

Daniela Długosz-Penca, *Tylko zdumienie*. Redakcja, kompozycja zbioru i tytuły cykliów: Harry Duda. Projekt okładki i grafiki: Agata Wilczek. Wydawnictwo Cywilizacja Miłości, Opole 2017, s. 94.

Renata Grześkowiak, *Reneza*. Ilustracja na okładce: fragment obrazu Marka Haładuły *Malarz i modelka*, 2011. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2018, s. 86.

Julia Hartwig, *Koleżanki i inne wiersze lubelskie*. Wybór wierszy: Julia Hartwig, Tomasz Pietrasiewicz. Wstęp: Paweł Próchniak. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2017, s. 33.

Jarosław Jakubowski, *Wzruszenia*. Fotografia na i stronie i wewnątrz książki: Jacek Solinski. Fotografia na IV stronie okładki: Filip Kowalkowski. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 147. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 48.

Piotr Kępiński, *Ludzkie nieludzkie*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Filip Ćwik. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficzne*, tom 142. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 52.

Piotr Klimczak, *Wybór wierszy wolnych*. Na okładce fotografia B. Maliszewskiej, *Katedra grekokatolicka. Bibliotek Poezji/Biblioteka „Toposu”*, tom 140. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2017, s. 160.

Antoni Matuszewski, *Wiersze o ziemi i niebie*. Na okładce *Ucieczka do Egiptu*, fragment fresku Michała Leopolda Łukasza Willmanna z kościoła pw. Św. Józefa w Krzeszowie. Łódzkie Towarzystwo Oświatowe, Kłódzko 2017, s. 112.

Jarosław Mikołajewski, *Listy do przyjaciółki*. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 100.

Bogdan Prejs, *Objawy pierwotne*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficzne*, tom 143. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 40.

Gitta Rutledge, *Blaski. Opowiadania, poezja najnowsza, wiersze wybrane i satyryczne z lat 2006-2016 wydane z okazji jubileuszu X-lecia pracy literackiej*. Redakcja i korekta: Teresa Karasińska. Projekt okładki: Reginaldo Cammarano. Zdjęcie na okładce: Karolina Maciaszczyk. *Ex libris*: Zbigniew Kresowaty. Wydawnictwo eMPI2 Mariana Pietraszewskiego s.c., Poznań 2017, s. 224.

Kinga Weronika de Walia, *Twarze niedomknięte*. Na okładce obraz Andrzeja Czarnory Św. Andrzej. Zdjęcie autorki: Michał Laskowski-Szofer. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno

2017, s. 36.

Maria Wardzichowska-Woźniak, *To czego nie ma*. Na okładce reprodukcja obrazu Juana Miro *Malarstwo III*, Oficyna Wydawnicza VARI A, Łódź 2017, s. 64.

Zofia Zarębianka, *Wiersze dośmiertne*. Połowie Wojciech Ligęza. Projekt graficzny serii Magda Dębicka. Zdjęcie na IV stronie okładki ze zbiorów własnych autorki. Na okładce obraz Grzegorza Steca *Przebudzenie*, 1989. *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 23. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Krakowie, Kraków 2017, s. 76.

Józef Zdunek, *Wątpienia*. Redakcja, fotografie i projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Wstęp: Janusz Urbaniak. Fotografie: Agnieszka Krzemińska, AliceKeyStudio, pixabay.com, efekty designed by Harryarts, by Creative_hot, freepik.com. Wydawca: rythmos, Krotoszyn 2017, s. 104.

PROZA

Jacek Bierut, *Powstanie Grudniowe*. Opracowanie graficzne, ilustracje: Artur Skowroński. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2017, s. 560.

Andrea Camilleri, *Taniec mewy*. Przełożyła: Monika Woźniak. Fotografie na okładce: dbajurin / 123RF. Opracowanie graficzne: Olgierd Chmielewski. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 302.

Don Delillo, *Zero K*. Przełożył: Michał Kłobukowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Mark Walrave / EyeEm / Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 248.

Jean Echenoz, *Wysłanniczka specjalna*. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 248.

Wioletta Grzegorzewska, *Stancje*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: Igor Ustynsky / Moment / Getty Images. Fotografia autorki: Joanna Sidorowicz. Projekt typograficzny: Robert Oleś / did.pl. Seria *archipelagi*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017, s. 192.

Nathan Hill, *Niksy*. Przełożył: Jerzy Kozłowski. Projekt okładki: Oliver Munday. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2017, s. 564.

Bogusław Jasiński, *Wyrok*. Projekt graficzny: Bogusław Jasiński. Projekt okładki autor na motywach Rene Magritte. Wydawnictwo ETHOS, Warszawa 2017, s. 182.

Jakub Małecki, *Ślady*. Opracowanie typograficzne: Joanna Pelc. Okładka: Paweł Szczepanik. Rysunek na okładce: Agnieszka Diesing. Wydawnictwo SQN, Kraków 2016, s. 304.

Jakub Małecki, *Rdza*. Projekt typograficzny: Joanna Pelc. Okładka: Paweł Szczepanik. Grafika na okładce: Cristina Mitchell / Trevillion Images. Wydawnictwo SQN, Kraków 2017, s. 288.

Antonio Manzini, *Żebro Adama*. Przełożył: Paweł Bravo. Projekt okładki: Izabella Marcinowska. Zdjęcie na okładce: Jayne Szekely / Arcangelimages.Muza, Warszawa 2017, s. 288.

Bożena Helena Mazur-Nowak, *Przerwane życie*. Okładka: Magdalena Zawadzka. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2016, s. 124.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Zdzisław Jerzy Adamczyk, *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*. Projekt okładki i karty tytułowej: Zuzanna Lipińska. Na okładce zdjęcie: Stefana Żeromskiego z paszportu wydanego w 1924 r., ze zbiorów Biblioteki Narodowej. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2017, s. 248.

Stanisław Barańczak, *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty o kulturze masowej i popularnej*. Wybór, opracowanie i postowieł Adam Poprawa. Projekt okładki i stron tytułowych: Przemek Dębowski. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2017, s. 544.

Kinga Lityńska, *Rosja poza Rosją. Kirgistan, Kazachstan, Daleki Wschód*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Projekt okładki: Igor Morski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 304.

Marek Pindral, *W cieniu minaretów. Oman*. Tekst i zdjęcia: Marek Pindral. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Korekta: Janina Małas. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2015, s. 324.

Monika Radzikowska, *Bajkał tam i z powrotem*. Redakcja: Anna Mędrzycka. Zdjęcia: Monika Radzikowska, Magdalena Cieplowska, Łukasz Cieplowski. Opracowanie plastyczne oraz plastyczny kształt serii „Biblioteka Poznaj Świat”: Wojciech Cejrowski Sp. z o.o. Projekt okładki i elementów graficznych: Łukasz Cieplowski. mapy: Agnieszka Ratajczak-Kucińska. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cejrowski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 276.

Tamara Tokaj, *Zdejmiij sandały. Podróż na skraj Indii*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Anna Gądek. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 272.

DLA DZIECI

Małgorzata Osipiak, *I znowu ta alergia*. Ilustrowała: Joanna Depa. Redakcja: Justyna Maluga. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 36.

Oswajanie trudnego czasu

(Dokończenie ze strony 19)

ma na imię Miłość. Związek Danuty i Antoniego był naznaczony wyłącznością i niezastępowalnością. Taki warunek stawia prawdziwej i wielkiej miłości profesor Tadeusz Gadacz („W miłości nie chodzi o kogokolwiek, ale właśnie o mnie i o ciebie”).

Miałem możliwość to zauważyć, spotykając się kilkakrotnie z obojgiem.

Wiersze pomieszczone w dwóch segmentach książki nie dzieli śmierć Antoniego, jedynie różnią się one rodzajem zastosowanego czasu.

Rację ma Tadeusz Kantor w stwierdzeniu: „Przez śmierć lepiej rozumiem życie”. Zatem śmierć jest po prostu częścią życia. Natomiast człowiecze wątpliwości wypełnia pytanie: Co dalej po niej? Chrześcijanie potrafili udzielić na nie odpowiedzi.

Swą miłość wzajemnie wzbogacali: *Antoni otworzył mi drogę do poezji, malarstwa, muzyki* (profesjonalnie utrwałał elektronicznie jej bogactwo i fascynacje); Danuta natomiast pokazywała Antoniemu swoje wiersze do pierwszego czytania, pisała podziwiane piękne ikony, tworzyła teksty piosenek, których wykonania przez Niezależną Grupę Teatralną „PROFIRION” oboje słuchali (z muzyką Grażyny Łopuszek).

Było to po prostu artystowskie małżeństwo, by o tym się przekonać wystarczy znaleźć się w ich salonie wypełnionym wieloma obrazami, wartościowymi książkami, ikonami oraz interesującymi bibelotami.

W swej miłości ciągle *stawali się bogatsi*.

W tomie często pojawia się słowo „światło”: *jakśmy krążyli wokół własnego światła; popatrz co za ciekawy gatunek (sukni) przeźroczysty jak prawda / mocny jak miłość; na końcu wygasłam w sobie / wszystkie światła, / żeby nikt nie widział tego, co się we mnie dzieje*.

Mieli wiele swoich ukochanych utworów muzycznych; pieśni o Youkali potrafili słuchać nieskończenie i dzielili się jej pięknem z bliskimi.

Miłość Danuty i Antoniego miała także postać cielesną, bowiem ich dusze i ciała stawały się jedną: *lubię, gdy Twoje ręce wyjmują mnie / z sukni nocy, a palce zaczynają / grać melodię znaną tylko nam; obracasz twarz ku południowym kreskom moich warg; za oknem noc okrągłe jak moje piersi*.

Epitafijne strofy przepełnione gorczą, bólem samotności a także osamotnienia, przybierają formę trenu: *więc czymże jest odejście do lepszego świata / skoro mnie pozostała wielka po nim strata; chodzi po jego*

śladach oszalała z bólu / jakby ktoś żywcem amputował jej przyszłość. / Sąsiedzi mówią o niej wariatka, inni nawiedzona, / jeszcze inni doszukują się w niej artystki; rozebrana z myśli / przytulam się do siebie; Wiedziałam, że jesteśmy stworzeni dla siebie / ... / przyszła pustka i smutek deszczem z oka płynie. / Odeszły szczęścia chwile, ale ból nie minie.

Twoje milczenie pięknie brzmi / ciało i duszę Ci oddałam, / więc jak bez Ciebie mam dziś żyć. / ... Gdzie tylko spojrzę widzę Ciebie / i słyszę jak muzyka gra, / i nie wiem czy to świat oszalał czy też z tęsknoty – ja.

Pojawiają się sceny oniryczne, nic dziwnego gdyż w śnie człowiek jest najbliżej nieba:

...We śnie zdomowił się sen o Tobie / ktoś otwiera okno i pyta o Ciebie / ktoś drugi przynosi kwiaty / boję się przebudzenia; przyszłam do Ciebie z wiosennym Alleluja / ubranym w bukszpan / z barankiem w koszyczku, / inna niż zwykle, / bo trochę bardziej słona od łez.

Poetka ma świadomość, że wiele wartościowego piękna przeżytego wspólnie i nadal obecnego łagodzi jej cierpienie, i że dobra pamięć o ukochanym mężu będzie syciła jej wszechstronną twórczość: *jestem jak Twoje umiłowane książki; jak zawsze zakochana / wierszem do Ciebie piszę; książki i płyty wyciągają ręce; nie bądźmy smutni – raczej pogodzeni*.

Wypada dodać, że redaktorem czterech ostatnio wydanych tomów poetyckich Danuty Perier-Berskiej jest Beata Anna Symoń, twórczyni znaczących dokonań, realizowanych w ważnych miejscach na mapie kulturalnej Krakowa, która także prowadzi Salon Artystyczny „SABAS”.

Paweł Kuszczynski

Danuta Perier-Berska, *W windzie Pana poznałam; Czy nam się to śniło?* Poligrafia Salezjańska, Kraków 2017, s. 52.



Rys. Barbara Medajska

Wiesława Siemaszko- Zielińska

Zabłąkane miasto

koledze z miasta N.

W wielkich oczach miasta odbijał się smutek żal i rozdrażnienie pamiętam bezkształtne cienie pełzające wciąż tą samą drogą manekiny o chorym oddechu i beznadziejnym spojrzeniu wszystko było takie same – knajpy i wyblakłe twarze ulice zaczynały się i kończyły budką z piwem znacząc policzkiem napotkane dziwki czały się na rogach ulic wystawiając pożądliwe ciała ich głośny śmiech kaleczył ciszę nocy a lepkie spojrzenia i wszechwiedzące ręce torowały drogę bezwstydnym pocałunkom

Z twarzą przeciętą w pół czasem z butelką wódki i psem u nogi wtapiałem się w przepływające dni w bolesnym milczeniu zbyt pijany ciszą jak niegdyś słowami wciąż uciekałem w puste miejsca nocy zabłąkanego miasta aby ocalić zmęczone ciało i zniewolić czas – blizny przylegające do siebie – moją martwą obecność

Dzisiaj uczę się siebie od nowa ja – wrzód na jego sumieniu nie płacze pozostawiam to poetom pełno ich wszędzie zapadają głęboko w otwarte oczy świata



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl